

# „ANNA SOLIDARNOŚĆ”

ANNA WALENTYNOWICZ (1929–2010)

**Zmarła tragicznie w smoleńskiej katastrofie lotniczej Anna Walentynowicz była przede wszystkim symbolem Sierpnia '80 i „Matką Solidarności”. I rzeczywiście była ikoną polskiej walki z komunizmem. To właśnie dla niej 14 sierpnia 1980 r. zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Już dwa dni później ratowała ten strajk po tym jak Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą ogłosił jego zakończenie. Wówczas – poprzez proklamowanie strajku solidarnościowego – narodziła się idea „Solidarności”, której matką została skromna suwnicowa.**



Jej zasługi są na ogół znane, choć jej rolę w najnowszych dziejach Polski próbuje się stale pomniejszać. Czasem nawet usiłuje się ją wymazać z kart polskiej historii. „Czy istniała Anna Walentynowicz?” – pytał w 1990 r. reporter „Gazety Wyborczej”. Zdumiony przebiegiem uroczystości dziesiątej rocznicy Sierpnia '80 pisał: „W piątkowym koncercie »Solidarności«, transmitowanym z Gdańska, Anna Walentynowicz tylko mignęła na ekranie w Operze Leśnej, i to nie przy okazji »stoczniowej«, lecz w filmie z mszy odprawianej przez księdza Popiełuszkę. Andrzej Gwiazda, też z ekranu, zadał pytanie Jagielskiemu. Żadne z tych nazwisk w czasie uroczystości nie padło. Są oni dziś przeciwnikami Wałęsy, nie uczestniczą w oficjalnym życiu publicznym. Większość nie rozpoznaje ich twarzy. Nikt z uczestników strajku, siedzących w Operze i wspominających dawne lata, nie przypomniał ich nazwisk. »Solidarność« faktycznie tworzy historię. Czy nie nazbyt orwellowską?”<sup>1</sup>. Po dwudziestu latach od napisania powyższych słów niewiele się zmieniło...

## „Umarł w jakimś gułagu”

Był czwartek, 15 sierpnia 1929 r. W liczącym 40 tys. mieszkańców Równem na Wołyniu wielkie święto religijno-państwowe. Tego dnia katolicka Polska czci jedno z najpiękniejszych świąt maryjnych – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, zwane potocznie Matki Boskiej Zielnej. Jednocześnie, od 1923 r. cała Rzeczypospolita obchodzi w tym dniu Święto Żołnierza, na „chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w walkach z wiekowym wrogiem o całość i niepodległość Polski”. A Równe w wojnie 1920 r. odegrało wyjątkową rolę. Tutaj, nad rzeką Horyń, w lipcu 1920 r. polskie wojsko dowodzone przez gen. Kazimierza Raszewskiego nie zdołało powstrzymać sowieckiej armii konnej gen. Siemiona Budionnego maszerującej na Warszawę. Właśnie w tym symbolicznym dla Polski dniu, w ubogiej rodzinie Aleksandry i Jana Lubiczków, urodziła się Ania. Była drugim dzieckiem państwa Lubiczków. Kilka lat wcześniej urodził się syn Andrzej.

Świat małej Ani zawałił się, kiedy miała zaledwie dziesięć lat. Ojciec zginął, walcząc z Niemcami w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Krótko później na zawał serca zmarła jej mama. Później

<sup>1</sup> *Wiadomości różne i z ostatniej chwili...*, „Gazeta Wyborcza”, 3 IX 1990, s. 8.

nastąpiła kolejna tragedia. Po zajęciu Równego Sowieci zaprowadzili nowe porządki. Zamknęli szkoły. W 1940 r. Ania zakończyła rozpoczętą w 1935 r. edukację na niepełnych pięciu klasach szkoły powszechnej. Sowieci zaaresztowali grupę dorastających chłopców, w tym również starszego brata Ani – Andrzeja. Zaginał na zawsze<sup>2</sup>. Od tej pory w rubryce dotyczącej rodzeństwa i rodziny za granicą wpisywała, że ma „brata w ZSRR”, ale „od 1939 r. wiadomości o nim nie ma”. „Nie zobaczyłam go już nigdy – wspominała przed laty Anna Walentynowicz – chociaż jeszcze do niedawna miałam nadzieję, że odnajdzie się przez Polski Czerwony Krzyż. Dowiedziałam się od nich tylko tyle, że umarł w jakimś gułagu w syberyjskiej tajdze i nie wiem nawet, czy ma przyzwoity grób, a na grobie krzyż”<sup>3</sup>.

### „Byłam nikim, a teraz jestem robotnicą”

Anna Lubczyk została sierotą. Trafiła pod opiekę sąsiadów. Opieka kresowych ziemian, którzy wprawdzie uratowali życie małej Ani, jednocześnie uczyniła z niej służącą, wręcz niewolnicę. Tułała się z nimi. Z Równego trafili do Tuszczu pod Warszawą, a później, już w 1945 r., w okolicy Gdańska. Była ponizana, bita i głodzona przez swoich „opiekunów”, którzy w każde święto i niedzielę wystrojeni szli do kościoła na Mszę, a małej Ani zlecali kolejne obowiązki. Nawet największe święta Ania Lubczyk spędzała w pojedynkę. Szczególnie zapadły jej w pamięć Wigilie Bożego Narodzenia, które nierzadko spędzała w oborze ze zwierzętami. Istniała naturalna pokusa, by wiarę skojarzyć z postawą ciemniźcyeli i ostatecznie ją odrzucić. Były nawet myśli samobójcze. Jednak Ania na swój sposób nigdy nie przestała się modlić. Po latach mówiła, że odkrywana wciąż na nowo wiara w Boga pozwoliła jej przetrwać. Była na tyle silna, że w 1945 r. zdecydowała się uciec. Piekło dzieciństwa skończyło się w szesnastym roku życia. „Podałam obiad na stół i powiedziałam: »odchodzę«. I wyszłam z domu”<sup>4</sup>. Pracowała dorywczo na roli, w piekarni i jako opiekunka dzieci. W 1950 r. Anna Lubczyk została zatrudniona w Gdańskich Zakładach Przemysłu Tuszczowego „Amada” w Gdańsku-Letnicy. „Przyjemnie było mi pracować w »Amadzie«, przy taśmie produkcyjnej. Mówiłam sobie, że ta praca jest wspaniała i potrzebna! Bogu dziękowałam za ogromną łaskę i cierpliwość, jaką do mnie miał. Byłam nikim, a teraz jestem robotnicą, robię ważną rzecz” – pisała w pamiętnikach<sup>5</sup>.

W „Amadzie” nie popracowała długo. Przypadkowo pojawiła się szansa zatrudnienia w Stoczni Gdańskiej. Oddajmy głos Annie Lubczyk: „Wylączono maszyny, było cicho, a dziewczęta i chłopcy przy warsztatach jedli śniadanie. Nikogo nie pytając, wsadziłam kawałek blachy w imadło, chwyciłam piłę i zaczęłam ciąć. Pożerała mnie wielka ciekawość, jak zachowa się metal w zetknięciu z piłą. Podszedł do mnie stary robotnik bez oka: – Idź, dziecko, do Stoczni. Tam się czegoś nauczysz! Na drugi dzień pobiegłam do Stoczni. W głowie szumiało mi morze i słyszałam słowa z plakatów: »Młodzież buduje okręty«. W Stoczni przedstawiono mi wiele możliwości pracy, ale najbardziej imponowała mi praca spawacza w blasku płomieni, w snopach iskier. Wracam do »Amady« i tu nieszczęście! Kierownik nie chce mnie zwolnić. Mówi, że konieczne jest dwutygodniowe wypowiedzenie i że muszę znaleźć na swoje miejsce zastępstwo. Popłakałam się i tak mokra od łez poszłam do przewodniczącej Ligi Kobiet. We dwie udałyśmy się do kierownika. – Towarzyszu, co to wszystko znaczy? – spytała surowo przewodnicząca. A ja stałam obok i beczałam jak smarkula”. „Nie spałam całą noc. Modliłam się do Matki Boskiej Ostrobramskiej i całą noc drżące serce w mej piersi: czy tylko przyjmą mnie do tej Stoczni, czy tylko przyjmą. Ale Matka Boska wysłuchała mnie i w listopadzie 1950 roku przyjęto mnie na kurs dla spawaczy” – opowiadała w 1980 r.<sup>6</sup>

### „Czy mam zginąć z tym dzieckiem...”

Życie Anny Lubczyk tylko pozornie się unormowało. Nie miała swojego mieszkania. W dodatku spotkała ją nieszczęśliwa miłość... Już w 1950 r. zakochała się w koledze z pracy. Planowali wspólną przy-

<sup>2</sup> T. Jastrun, *Życie Anny Walentynowicz*, Warszawa 1985, s. 5.

<sup>3</sup> P. Rabiej, *Kto się boi Anny Walentynowicz?*, s. 11, mps, w zbiorach rodziny A. Walentynowicz.

<sup>4</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 8.

<sup>5</sup> P. Rabiej, *op. cit.*, s. 21.

<sup>6</sup> Archiwum Ośrodka „Karta” AO III/27K.1, Anna Walentynowicz; H. Krall, *Anna Walentynowicz na pytanie o początek*, b.p., mps artykułu przeznaczonego dla tygodnika „Polityka” (nie ukazał się). Obszerne fragmenty tego artykułu powtórzone później: *Ludzie może nie są źli... Z Anną Walentynowicz rozmawia Hanna Krall*, „Tygodnik Powszechny”, 11 I 1981, nr 2.

szłość. Kiedy Anna zaszła w ciążę, Ryszard zaczął jej unikać. Nadużywał alkoholu i spotykał się z inną dziewczyną. Trauma zdrady i odrzucenia. Ratowała ją jakoś praca, do której chodziła mimo ciąży. Dopiero kiedy minął ósmy miesiąc, poszła na zwolnienie lekarskie. Tamte chwile w przejmujący sposób opisała w swoich pamiętnikach: „Postanowiłam wówczas, że wychowam dziecko sama, w miłości do ludzi i Ojczyzny. Niczego już od siebie nie potrzebuję. Trudna to była decyzja. W tamtych czasach, na początku lat pięćdziesiątych, panna z dzieckiem musiała mieć wiele sił i odwagi. Nie zastanawiałam się nad możliwością usunięcia ciąży. [...] Uważam, że człowiek, który raz zawiódł kiedyś, pomimo obietnic i przysiąg – zrobi to znowu, czasem w najmniej oczekiwanym momencie. Dlatego unikam takich ludzi i dlatego wtedy, ponad czterdzieści lat temu, nie zdecydowałam się na małżeństwo z człowiekiem, który obiecywał poprawę. Wolałam być sama z dzieckiem, niż skazywać się na życie z partnerem, który tak nie pasował do wymarzonego modelu kochającej się, uczciwej rodziny. Nie ukrywałam swojego położenia przed znajomymi. Z ulgą przyjmowałam ich reakcje. Podtrzymywali mnie na duchu wierzący i niewierzący, pomogła mi długa rozmowa z księdzem i... Lubow Orłowa. Wielka rosyjska aktorka w filmie »Grzesznicy bez winy« zagrała rolę dziewczyny takiej jak ja. Bohaterka filmu postanawia wychować syna sama i żyć tak, by nigdy nie musiał się wstydzić, że nosi panińskie nazwisko matki. Wyszłam z kina silniejsza, bardziej pewna słuszności swojej decyzji. Poszłam na spacer nad morze, chyba spowiadałam się falom. Przestrzeń, spokojne niebo i ciche morze sprawiły, że poczułam się bliżej Stwórcy. W dzieciństwie, w domu rodzinnym, umiałam się modlić i chodziłam do kościoła. Potem, u obcych ludzi, zapomniałam chyba, że istnieje Bóg. Katorżnicza praca w dzień powszedni i w niedzielę, brak jakiegokolwiek kontaktu z innymi ludźmi – czy można się dziwić, że żyłam tak jakoś obok wiary? Teraz już miałam odwagę, by zwrócić się do Boga. Wszłam do kościoła. Tam – długa rozmowa z księdzem, który najpierw mnie groźnie zbeształ, a potem powiedział: – Nie martw się. Poniosłaś wiele ofiar i wiele przecierpiałaś, urodzisz zdrowe dziecko. Do takich jak ty Matka Boża biegnie w jednym pantofelku. Oddaj się Jej w opiekę. Zaczynałam kochać to moje nienarodzone. We wrześniu 1952 r. przyszedł na świat mój syn. Pojawił się w moim życiu maleńki, bezradny, i miał tylko mnie. Ja miałam go żywić i ubierać, uczyć pierwszych słów i kroków, dać mu miłość i poczucie bezpieczeństwa. Cieszyłam się i bałam równocześnie”<sup>7</sup>.

Była na tyle zdeterminowana i odważna, że jesienią 1952 r. zdecydowała się napisać list do Bolesława Bieruta, w którym znalazło się dramatyczne pytanie: „Czy mam zginąć z tym dzieckiem, jak bezdomny pies?”<sup>8</sup>. Namiestnik Stalina nie odpisał, ale jego kancelaria poinformowała o problemie Urząd Wojewódzki. Zanim jednak przełożyło się to na konkretne decyzje, Anna w dalszym ciągu tułała się z synem Januszkiem po znajomych, pomieszkiwała w Domu Matki i Dziecka i pokoju sublokatorskim. Ta gehenna trwała do sierpnia 1953 r., kiedy Rada Zakładowa poinformowała Annę Lubczyk o przyznaniu 38-metrowego mieszkania w centrum Gdańska-Wrzeszcza przy ul. Grunwaldzkiej 49, w którym *notabene* mieszkała do końca życia<sup>9</sup>.

### „W Boga wierzę”

Anna Lubczyk dzieliła życie między syna i Stocznę. „Żyłam zasklepiona w sprawach Stoczni – wspomina. – To był mój drugi dom, tam zaczynał się i kończył świat”<sup>10</sup>. Pracowała często na nocną zmianę. Pomagała jej sąsiadka. Pisano o niej, dawano młodzieży za przykład: „Oto kobieta pracująca ofiarnie dla Ojczyzny”. Pamiętano jednak, że po ośmiomiesięcznej przygodzie odeszła z ZMP, który korażzył się jej z obłudą, chamstwem, złośliwościami i wzajemną nienawiścią<sup>11</sup>. W partii kiwali głowami i mówili: „Jest z was dobry człowiek, ale niestety mówi przez was wróg. I namawiali mnie, żebym wstąpiła do partii. Nie chciałam”. „W Boga wierzę” – odpowiedziała nagabującym. „Zapisz się, awansujesz – powiedzieli. – A do kościoła możesz dalej po cichu chodzić”<sup>12</sup>. Odmówiła.

<sup>7</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 35–37.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>9</sup> Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Zawiadomienie do Działu Kadr o przyznaniu w dniu 13 VIII 1953 r. mieszkania A. Lubczyk, b.p.

<sup>10</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 15.

<sup>11</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 32.

<sup>12</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 14.

Anna Lubczyk do PZPR nie wstąpiła, co partyjnym propagandystom nie przeszkadzało, by przedstawić ją jako przodownicę ofiarującą swoją pracę własnie partii. Na pierwszej stronie „Głosu Stocznio-wca” z lutego 1954 r. w rubryce *One przodują* opublikowano fotografię uśmiechniętej Anny Lubczyk w spawalniczym kombinezonie z następującym komentarzem: „Anna Lubczyk – spawaczka ślusarni wyposażeniowej Stoczni Gdańskiej, która dla uczczenia II Zjazdu [PZPR – S.C.] i Święta Kobiet zobowiązała się skrócić czas spawania kłap zaburtowych z 237 na 118 godzin oraz pospawać gretingi, skracając czas wykonania o 50 roboczogodzin. Anna Lubczyk wykonuje przeciętnie 209 proc. normy”<sup>13</sup>.

Przyuczała uczniów z Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów do zawodu spawacza i opiekowała się studentami odbywającymi praktyki w Stoczni. Wiosną 1957 r. otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi za „pięcioletnią nienaganną pracę”, a kilka lat później, w 1961 r., za „bardzo dobrą pracę”, „zdyscyplinowanie” i „koleżeńskość” kolejne odznaczenie – Srebrny Krzyż Zasługi. W 1966 r., po tym jak obliczono oszczędności związane z jej postawą na Wydziale W-3 na 60 tys. zł, kolekcję odznaczeń zamknie Złoty Krzyż Zasługi. Być może, także w ramach nagradzania dobrego pracownika w okresie letnim 1963 r. Lubczyk została płatnie urlopowana na trzy miesiące do Ośrodków Wczasowych Goszyn i Pleniewo jako pracownica kuchni<sup>14</sup>.

W 1964 r. Anna chciała ułożyć sobie jako życie osobiste. Postanowiła wyjść za mąż. Jej wybrankiem był młodszy o trzy lata Kazimierz Walentynowicz – ślusarz z tego samego wydziału Stoczni Gdańskiej. Znali się prawie dziesięć lat, lubili, choć nie myśleli o ślubie. Poznali się w Stoczni, gdzie wspólnie z gronem przyjaciół z brygady ślusarzy i spawaczy tworzyli zgraną paczkę. Ania bardzo mu się spodobała. Ujmował go jej warkocz. „Lubił mnie z warkoczem. Miałam ładne włosy. Musiałam raz ściąć [nakaz lekarzy – S.C.], wtedy bardzo się zdenerwował” – wspominała w 1980 r. Jednak Anna obawiała się o Kazimierza, że jego związek z młodą kobietą okaże się dla niego tylko kłopotem. Nie chciała być także trędowatą w rodzinie Walentynowiczów. Do małżeństwa z Kazimierzem ostatecznie przekonała Annę przyszła teściowa. Pobrali się 26 września 1964 r. w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu<sup>15</sup>.

Kazimierz dał swoje nazwisko dwunastoletniemu Januszowi. Był dla niego jak najlepszy ojciec. Ostrzył łyżwy, pomagał w wykonaniu szkolnych zadań, przyuczał, naprawiał sprzęty domowe. Jednak radość pierwszego okresu małżeństwa przerwała po roku informacja o poważnej chorobie Anny. Werydykt lekarzy brzmiał jak wyrok: „[...] zaczęto podejrzewać, że spawacze są chorzy na żelazicę. Wysłano nas na badania. Przy okazji wykryto u mnie stan przedrakowy. Lekarz dawał mi najwyżej pięć lat życia, ale pod warunkiem że będę prowadzić oszczędny i higieniczny tryb życia. Uczyniłam rachunek sumienia, co ja po sobie zostawię, co w życiu zrobiłam. Powiedziałam mężowi: – Jak umrę, weź sobie przyzwolitą kobietę. Tak będzie lepiej. Oczekaj tylko te trzy miesiące dla przyzwitości. Ale czasami robiło mi się bardzo smutno, gdy pomyślałam, że ktoś obcy będzie chodził w moich rzeczach i sprzątał moje kąty. Kiedy mówiłam o śmierci, mąż płakał, więc starałam się potem unikać tego tematu. Byłam skazana, ale postanowiłam, że nie będę czekać biernie na koniec, tylko wykorzystam czas, który pozostał”<sup>16</sup>. Nowotwór, choć we wstępnej fazie, przekreślił marzenia o dzieciach. Anna zdecydowała się na operację, po której przez pół roku przebywała na zwolnieniu lekarskim.

Po powrocie zażądała przeniesienia do lżejszej pracy – na suwnicę. W marcu 1966 r. jej prośbę wsparła Społeczna Komisja Lekarska, która orzekła, że Anna Walentynowicz „nie może być zatrudniona w charakterze spawacza elektrycznego”<sup>17</sup>. Wywalczyła wyższą pensję i po trzymiesięcznym kursie, w czerwcu 1966 r., została suwnicową na Wydziale W-3 Stoczni Gdańskiej.

<sup>13</sup> *One przodują*, „Głos Stocznio-wca”, 27 II 1954, nr 8.

<sup>14</sup> Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Pismo Działu Kadr do A. Lubczyk, Gdańsk, 19 VI 1963 r.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Sygnał o zmianie w sytuacji pracownika, Gdańsk, 5 X 1964 r., b.p.

<sup>16</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 15–16.

<sup>17</sup> Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Wypowiedzenie grupy zaszerogowania obywatelki A. Walentynowicz, 31 III 1966 r., b.p.

### „Chce i będzie postępowała jak dotychczas”

Była aktywna społecznie. W dalszym ciągu upominała się o prawa robotników na zebraniach związkowych. Na przełomie 1967 i 1968 r. za sprawą postawy Anny Walentynowicz na Wydziale W-3 rozgorzał spór, przez który omalże nie została wyrzucona ze Stoczni. Przed laty opowiedziała tę historię Tomaszowi Jastrunowi: „Nie zmieniłam swoich poglądów i wszędzie tam, gdzie widziałam, że dzieje się niesprawiedliwość, protestowałam. Ale jakoś tak się dziwnie składało, że zawsze byłam przegłosowana. Największy konflikt, jaki pamiętam, miał miejsce w 1967 roku. Przewodniczący Rady Oddziałowej przywłaszczył sobie trzy tysiące złotych i przegrał te pieniądze w Toto-Lotka. Kiedy poruszyłam tę sprawę na zebraniu, członkowie Rady milczeli. Powiedziałam im: – Mówimy bez przerwy o sprawiedliwości i uczciwości, a co tu się dzieje? Nie domagam się kary, tylko wyjaśnienia sprawy. Ale moje słowa odbijały się jak groch o ścianę. Zmuszona więc byłam zwrócić się do Rady Zakładowej Stoczni, potem do Okręgowej Rady Związków Zawodowych, a w końcu do Centrali. Nie było stamtąd żadnej odpowiedzi, więc napisałam do telewizji. Pojawiło się wtedy w Stoczni kilku panów, przedstawili się, że są z Warszawy, z kontroli partyjnej. Oświadczyli, że zajmą się tą przykrą sprawą. Wzywano mnie wielokrotnie na rozmowy, przez miesiąc trwało zbieranie materiałów, pęczniała teczka. Przy okazji, jakby mimochodem, zaczęto wypominać mi, że to ja jestem nieuczciwa, bo kupiłam wino na spotkanie Ligi Kobiet. Po miesiącu z tych trzech panów został tylko jeden. A sekretarz Rady Zakładowej zażądał ode mnie kategorycznie odwołania całej sprawy. W tydzień później wezwano mnie do Domu Partii. Tam jakiś starszy towarzysz zaczął na mnie krzyczeć: – Zabraniam wam, zabraniam kategorycznie o tym mówić i pisać! Jak śmiecie wysyłać te skargi?! Zdenerwowałam się i też podniosłam głos. Pojawił się wtedy jakiś tęgawy pan i zaczął przeproszać. Twierdził, że zaszło nieporozumienie, a tamten towarzysz to tylko emeryt. Dom wariatów – myślałam wychodząc. Czy chcieli mnie przestraszyć, czy zamieszać w głowie, do dzisiaj nie wiem. Echem tej afery była próba wyrzucenia mnie z pracy w roku 1968. Aktyw związkowy nagle stwierdził, że przeszkadzam w pracy kolektywu. I wtedy miał miejsce chyba pierwszy zbiorowy protest w Stoczni. 65 stoczniowców podpisało list w mojej obronie. Uznano, że to nie jest przypadek, tylko jakiś spisek i cała sprawa została podciągnięta pod wydarzenia marcowe. Miałam mieć konszachty ze studentami syjonistami”<sup>18</sup>.

Afera w sprawie toto-lotka zakończyła się w październiku 1968 r. przeniesieniem Walentynowicz z Wydziału W-3 na W-263. Stało się tak pomimo stanowiska „kolektywu partyjno-związkowego” W-3, który domagał się zwolnienia niepokornej suwnicowej z pracy w Stoczni. Wniosek ten uzasadniano m.in. „koniecznością zlikwidowania antagonizmu pomiędzy ob. Walentynowicz a aktywnym społeczno-politycznym Wydziałem W-3”, „koniecznością stworzenia spokojnej atmosfery wśród kobiet” i „brakiem nadziei na poprawę istniejącej sytuacji międzyludzkiej na Wydziale W-3”, co miało wynikać z wypowiedzi „ob. Walentynowicz, iż »chce i będzie postępowała jak dotychczas«”. Istotnie, deklarację tę Walentynowicz realizowała każdego dnia. Paradoksalnie umożliwiało jej to nowe stanowisko pracy, gdyż jako operatorowi urządzeń dźwigowych (suwnicowa) pracy starczało na cztery godziny. Walczyła o prawa kobiet, równość i sprawiedliwość w podziale społecznych pieniędzy, piętnowała akordowy system pracy<sup>19</sup>.

### „Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych”

W poniedziałek, 14 grudnia 1970 r., Walentynowicz schodziła o 6 rano z nocnej zmiany. Akurat w tym czasie na hali zebrała się załoga Wydziału W-3, która postanowiła zaprotestować przeciwko wprowadzonym przez Władysława Gomułkę i Józefa Cyrankiewicza podwyżkom. Zapadła decyzja o marszu pod dyrekcję Stoczni. Wkrótce okazało się, że protest rozprzestrzenił się na całą Stocznę Gdańską im. Lenina. Anna została w tym dniu w Stoczni. Była w niej także w chwili, kiedy po 10.00 ponad tysiąc robotników maszerowało na „Reichstag” – jak określano siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Czekwała, aż wróćą koledzy. Po południu nie wytrzymała i opuściła Stocznę, kierując

<sup>18</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 16.

<sup>19</sup> Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Karta przeniesienia, Gdańsk, 3 X 1968 r., b.p.; *ibidem*, Załącznik do wniosku o zwolnienie z pracy ob. A. Walentynowicz, b.d., b.p.

się pod KW PZPR. Spotkała powracających stoczniovców: „Czekaliśmy długo na ich powrót, obawialiśmy się o ich bezpieczeństwo, wreszcie postanowiliśmy wyruszyć w tym samym kierunku. Wracali. Do komitetu ich nie wpuszczono. Ktoś – chyba portier – powiedział, że gmach jest pusty, a z boku podjechał radiowóz, z którego płynął głos uzasadniający podwyżki. Kiedy ruszyli w stronę tego samochodu, kierowca umknął szybko, a za kierownicą usiadł nasz kolega Jan Subda. Stoczniovcy pchali ten wóz w kierunku Stoczni Północnej, potem – przez Klinikę Położniczą, ul. Piramowicza i Grunwaldzką – doszliśmy do Politechniki Gdańskiej, wołając: – Chodźcie z nami!”<sup>20</sup>.

Od tej chwili Anna brała udział w rewolcie. Jeszcze tego dnia protestowała pod Domem Prasy. Była świadkiem walk w okolicach dworca PKP i siedziby partii, gdzie ok. 15 tys. osób starło się z milicją i wojskiem. Tego dnia zginęło pięć osób. Wieść o ofiarach szybko się rozniosła. Anna była wstrząśnięta. Próbowwała przekonywać żołnierzy do racji i postulatów zgłaszanych przez stoczniovców. Była w Stoczni również 16 grudnia, kiedy krótko po 7.00 padły kolejne strzały. Do strajkujących stoczniovców z „Lenina” dołączyli wówczas pracownicy innych zakładów (m.in. Portu Gdańskiego, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej). Kazimierz i Anna Walentynowiczowie brali udział w strajku. Razem z koleżankami Anna zajęła się kuchnią strajkową. Z głównej stołówki widziała główną bramę i plac okalający Stocznnię. Wspominała po latach: „Przecież trzeba było nagotować dużo gorącej zupy dla siedemnastu tysięcy ludzi. Czułam, że dzieje się coś wielkiego, że ja mam w tym swój udział, a więc starałam się być tam, gdzie najbardziej mogę się przydać. Obrac ziemniaki, ugotować zupę, rozwieźć ją na wydziały. To umiałam. Gdzieś w biegu spotkałam męża. Był bardzo przygnębiony, ale nie usiłował mnie zatrzymać”<sup>21</sup>.

Walentynowicz usłyszała strzały 16 grudnia, kiedy obierała ziemniaki. Pobiegła pod bramę i zobaczyła zastrzelonych stoczniovców. „Na przykładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych” – wspominała w grudniu 1980 r. na łamach korowskiego „Robotnika”<sup>22</sup>. „To był obraz niezapomniany” – mówiła.

### **„Jak kosmonauta krążyć między wami”**

Po Grudniu '70 bezpieka wciągnęła Annę Walentynowicz na czarną listę 192 osób przeznaczonych do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przy jej nazwisku dopisano uzasadnienie: „Organizator strajków w grudniu i styczniu, delegat załogi do rozmów z dyrekcją w dniu 20 V 1971 r.”. Była rozpracowywana i kontrolowana przez SB w ramach dwóch spraw obiektowych o krypt. „Arka” (Stocznia Gdańska im. Lenina) i „Jesień 70” (uczestnicy rewolty Grudnia '70). Na polecenie kierowni-



Anna Walentynowicz fascynowała wielu wybitnych ludzi. W 1981 r. po raz pierwszy spotkała się z poetą Zbigniewem Herbertem

<sup>20</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 46.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>22</sup> A. Walentynowicz, *Grudzień 1970*, „Robotnik”, 12 XII 1980, nr 70–71.

ctwa Departamentu III MSW uczestnicy Grudnia '70 byli także „ankietyzowani” – przygotowywano na ich temat szczegółowe opisy i wszechstronne charakterystyki, korzystając przy tym ze specjalistycznej wiedzy zakładowych kadrowców oraz grupy socjologów z kilku ośrodków naukowych<sup>23</sup>. Zespół „eks-pertów” z MSW sporządził także ankietę Walentynowicz, której przygotowanie wytłumaczono adnota-cją: „aktywnie agitowała do strajku”<sup>24</sup>.

Krótko po Grudniu '70 na Annę Walentynowicz spadły kolejne cierpienia. Jej mąż Kazimierz po-ważnie zachorował. Na to samo zresztą co ona. Lekarze zdiagnozowali u niego nowotwór, który był wy-nikiem warunków, w jakich pracował w Stoczni. Wiosną 1971 r. miał już zaatakowane płuca. Anna była z nim przez cały czas. Sytuacja była na tyle poważna, że w lipcu 1971 r. zwróciła się z prośbą o urlop bezpłatny z powodu „bardzo ciężko chorego męża”. Kazimierz Walentynowicz zmarł w październiku 1971 r. Po siedmiu latach i czternastu dniach małżeństwa Anna znów została sama. Sama wykonała dla niego nagrobny krzyż. Zespawała z solidnego żelaza i pomalowała. Symbolem tej wyjątkowej miłości pozostała na zawsze obrączka, której Anna Walentynowicz już nigdy z palca nie zdjęła.

Większość wolnego czasu spędzała na cmentarzu: „Mąż zmarł 10 października 1971. Dwa tygodnie później syn dostał wezwanie do wojska. Wyjechał do Ustki, później przysięgę – był już bliżej, w Gdyni-Oksywiu. Odwiedzałam go tak często, jak było to możliwe, razem odbywaliśmy jego służbę. Wędrowałam tak między Stocznia, cmentarzem na Srebrzysku i jednostką wojskową. Nawet w Wigilię, ten najświętszy dzień w roku, byłam w drodze. Zamiast, jak każda żona i matka, nakryć stół białym obrusem i oczekiwać swoich najbliższych z opłatkiem, pokonywałam w ciemnościach kolejne kilometry, by zapalić świece na grobie męża, a potem dotrzeć do syna i spędzić z nim i z jego kolegami kilka godzin na okręcie. A potem znowu cmentarz i długie rozmowy z nieobecnym, ale ciągle bliskim, drogim...”<sup>25</sup>. W 1980 r. zwierzyła się Hannie Krall: „Zajęta byłam tylko pracą, cmentarzem i dojazdami do syna do Ustki. Na każdą Wigilię brałam w jedną rękę torbę ze zniczami, w drugą wałówkę, najpierw szłam na grób i zapalałam świece, a potem jechałam do syna. Na grobie mówiłam – popatrz, Kazik, jak jest. Wszyscy mają dziś swoich bli-skich przy sobie, a wy jesteście w innym świecie każdy i już ja nie mogę dotrzeć do was jednocześnie. Jak kosmonauta krążyć między wami, między waszymi światami, czy to jest sprawiedliwe?”<sup>26</sup>.

Dopiero po kilku miesiącach powoli zaczęła stawać na nogi. U niej oznaczało to słuzenie innym. Zaangażowała się w działalność komitetu osiedlowego i opiekowała się schorowanymi starszymi pa-niami. „Zwróciłam się ku ludziom. Szukałam biednych, chorych i samotnych, potrzebujących pomo-cy. Zaniemdywałam dom, nawet syna, wolałam cierpieć cierpieniem innych, cieszyć się ich radością” – pisała na kartach *Cienia przyszłości*. W pracy wojowała wciąż o to samo. I coraz więcej dostrzegała. Protestowała przeciwko ordynarnemu rozkradaniu majątku stocznioowego, przerzucaniu pracowników na budowę prywatnych posiadłości, fałszowaniu dokumentacji pracowniczej, tuszowaniu wypadków w zakładzie i pogarszającym się warunkom BHP<sup>27</sup>.

Było tylko kwestią czasu, kiedy wielu dostrzeże to, co widziała wówczas Anna Walentynowicz. Zresztą w połowie lat siedemdziesiątych spodziewała się ona jakiegoś przełomu. Pierwszy zwiastun przyszedł już w 1976 r. Najpierw w czerwcu, kiedy trzy wydziały Stoczni Gdańskiej rozpoczęły strajk protestacyjny przeciwko podwyżkom cen detalicznych i obowiązującemu systemowi rekompensat dla pracowników o niskich dochodach. W końcowej fazie do protestu przyłączyła się większość stocznio-wej załogi (prawie 10 tys. pracowników)<sup>28</sup>. W 1977 r. Walentynowicz zauważyła, że w rocznicę masakry

<sup>23</sup> AIPN Gd 003/14, t. 48, Zarządzenie płk. W. Pożogi w sprawie ankietyzacji osób represjonowanych w zaj-ściach grudniowych, Gdańsk, 15 II 1971 r., k. 11; AIPN 0296/103, t. 5 (cała jednostka archiwalna). Zob. na ten temat: D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 7, s. 363–431.

<sup>24</sup> AIPN Gd 003/14, t. 20, Ankieta osoby badanej – Anna Walentynowicz, b.d., k. 123.

<sup>25</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 51.

<sup>26</sup> Archiwum Ośrodka „Karta” AO III/27K.1, Anna Walentynowicz; H. Krall, *Anna Walentynowicz na pyta-nie...*, b.p.

<sup>27</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 21–22.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, KW PZPR, 2384/1509, *Analiza rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w dniu 25 VI 1976 r. na terenie województwa gdańskiego*, oprac. KW PZPR w Gdańsku, b.d. (po 25 VI 1976 r.), k. 32 i 38.

1970 r. nieopodal bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej ktoś położył wieniec. Mimo szczegółowych uzgodnień dyirekcji Stoczni (Klemensa Gniecha i Edwarda Słabego) z kierownictwem SB (mjr. Czesławem Wojtaliakiem) w zakresie zapobieżenia manifestacji, pod murem, gdzie w 1970 r. zginęli robotnicy, zgromadziło się sporo ludzi. Później dowiedziela się, że to Bogdan Borusewicz, Błażej Wyszkowski i Mariusz Muskat z grupą studentów zainicjowali obchody Grudnia '70. Chciała ich poznać. Wcześniej w Radiu Wolna Europa usłyszała, że powstał Komitet Obrony Robotników, a następnie, również w Gdańsku – Studencki Komitet Solidarności i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. To był sygnał, że idzie nowe, a wraz z nim nadzieja na lepszą Polskę... Chciała dotrzeć do tych ludzi. Poznała Borusewicza u ks. Hilarego Jastaka w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni.

### „Nazywam się Anna Walentynowicz”

W końcu kwietnia 1978 r. powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. W końcu maja 1978 r. Anna Walentynowicz postanowiła wstąpić w szeregi antykomunistycznych wolnych związkowców. O WZZ Wybrzeża dowiedziela się z Radia Wolna Europa. W połowie czerwca trafiła pod adres przekazany jej przez Krystynę Dzikowską. Poszła ze składką na działalność WZZ. Miała przy sobie 610 zł, które zebrała z kolegami w Stoczni. Okazało się, że dom przy ul. Poznańskiej w Gdańsku-Oliwie należy do Kazimierza Szołocha – jednego z przywódców Grudnia '70 w Gdańsku, już wówczas zaangażowanego w działalność ROPCiO i WZZ. „Dzień dobry. Nazywam się Anna Walentynowicz. – Ciii... – ktoś, chyba Andrzej Gwiazda, kładzie palec na ustach – tutaj jest podsłuch! Strasznie się spieszyłam. I tak byłam pełna kompleksów. Oni, tacy mądrzy i wykształceni, a ja, prosta robotnica, suwnicowa ze Stoczni. To dopiero moje pierwsze »wejście« i już zrobiłam złe wrażenie. Przecież ja nie mam pojęcia o konspiracji! Czy zechcą mnie przyjąć? A jak mam się im przedstawić, skoro tu nie można rozmawiać, tylko wszystko trzeba pisać na karteczkach? Udało nam się jakoś porozumieć. Na tym pierwszym spotkaniu poznałam Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pienkowską, Edwina Myszkę [traktowanego wówczas przez SB jako TW »Leszek« – S.C.]. Oczywiście był i Bogdan Borusewicz, i chyba Krzysztof Wyszkowski. Byłam oszołomiona. Prawie wszystkich znałam już z widzenia, słyszałam o ich konspiracyjnej działalności, a teraz byłam tu, z nimi. Podałam pieniądze Borusewiczowi, on przekazał je Myszkowi, który był skarbnikiem. Alinka Pienkowska podała mi karteczkę z informacją o miejscu i terminie następnego spotkania. Nie zadawali mi pytań. Oni wiedzieli, kim jestem. Moje »użeranie się« w Stoczni nie było dla nich tajemnicą”<sup>29</sup>.

Walentynowicz w pełni zaangażowała się w WZZ. Już na drugim spotkaniu, w którym uczestniczyła, zaoferowała do dyspozycji swoje mieszkanie przy ul. Grunwaldzkiej, które stało się jednym z lokali kontaktowych WZZ. Jej oddanie i aktywność w WZZ od razu zostały zauważone przez SB. Wydział III „A” KW MO w Gdańsku 13 września 1978 r. zarejestrował sprawę operacyjnego sprawdzenia (SOS) kryptonim „Suwnicowa”, ale już 30 listopada 1978 r. przekwalifikował ją na sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) o tym samym kryptonimie. Od tej pory aż do 1990 r. Walentynowicz żyła pod nieustannym okiem bezpieki. Musiała się tego uczyć, poznawać zasady konspiracyjnego „BHP” i zachowania na tzw. bezpieczniackich dołkach (aresztach podczas tymczasowych zatrzymań i przesłuchań).

Środowisko WZZ uważało Annę Walentynowicz za czołowego działacza. Oczekiwało, że jej doświadczenie i talenty ujawnią się w pełni w czasie publicznych wystąpień. I tak się zresztą później stało. Walentynowicz poznawała zasady konspiracji, dzieje Polski, prawo pracy, krzywdzący pracowników system pracy i płacy w PRL, idee samoorganizacji społeczeństwa i antykomunistycznego oporu<sup>30</sup>. To był ekstermistyczny kurs prawie wszystkiego: „Kiedy, dzięki WZZ, pojawiła się szansa uzupełnienia mojej edukacji, skorzystałam z niej natychmiast. Pilnie słuchałam wykładów, czytałam lektury polecane przez wykładowców. Bogdan Borusewicz prowadził wykłady z historii Polski. To, o czym wtedy mówił, dopiero dziś pojawia się w podręcznikach. Leszek Kaczyński uczył nas korzystania z prawa pracy, wskazywał i omawiał paragrafy gwarantujące robotnikom pewne przywileje i możliwości obrony przy zatargach z pracodawcą

<sup>29</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 57–58.

<sup>30</sup> E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 94.



(wielokrotnie korzystaliśmy potem z jego pomocy prawnej). Joanna i Andrzej Gwiazdowie objaśniali idee opozycji i organizowania samoobrony pracowniczej. Wspólnie omawialiśmy wszystkie problemy, zgłaszane przez słuchaczy. Nie było pytań bez odpowiedzi. Słuchałam i uczyłam się zachłannie<sup>31</sup>.

Była „dobrą uczennicą” i szybko przyswajała sobie zasady polityki niezależnej od władz. Ideowa, aktywna, oddana sprawie, niezwykle odważna, ciesząca się wielkim autorytetem w pracy, a poza tym niezwykle skromna, zabierająca głos wyłącznie wówczas, kiedy ma coś ważnego do przekazania – jednym słowem była dla WZZ tak cennym nabytkiem, że w krótkim czasie stała się jednym z liderów organizacji wolnych związkowców. Brała udział w spotkaniach, sygnowała swoim nazwiskiem oświadczenia, z otwartą przyłbicą „reklamowała” WZZ w pracy. Dobrze poznała wówczas środowisko trójmiejskiego ruchu oporu. Mimo stałego zatrudnienia, w latach 1978–1980 Anna Walentynowicz brała aktywny udział we wszystkich „akcjach bezpośrednich” WZZ – odbywała podróże kurierskie do Warszawy, w zakładzie i „na mieście” kolportowała prasę niezależną, weszła w skład redakcji „Robotnika Wybrzeża”, brała udział w rozprawach sądowych Błażeja Wyszczkowskiego i kolegów zwalnianych z pracy, akcjach bojkotu wyborów do Rad Narodowych i Sejmu PRL w marcu 1980 r., domagała się prawdy o śmierci Tadeusza Szczepańskiego, który zaginął w niejasnych okolicznościach w styczniu 1980 r., w czerwcu 1979 r. wyjechała na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II do Gniezna, brała udział w demonstracjach 3 maja i 11 listopada, modlitwach w kościele Mariackim w Gdańsku w intencji aresztowanych – Dariusza Kobzdej i Tadeusza Szczudłowskiego, ale przede wszystkim w przygotowaniu manifestacji upamiętniających ofiary Grudnia ’70.

Mało kto kojarzy Annę Walentynowicz z drugoobiegowych publikacji. Pisała na łamach „Robotnika Wybrzeża”. Zresztą już krótko po wstąpieniu do WZZ objawił się u niej talent pisarski, o którym w ten sposób wspominają Gwiazdowie: „Jedną z najbardziej zdumiewających cech Ani była umiejętność wygłaszania przemówień i pisania tekstów. Mimo braku formalnego wykształcenia miała swój niepowtarzalny styl i, nie przejmując się zasadami interpunkcji, precyzyjnie wyrażała myśli. Przesiedzieliśmy kiedyś kilka godzin w lesie, usiłując skorygować tekst Ani. Każda próba kończyła się tym, że tekst się rozsypywał, a myśl uciekała. Ostatecznie postawiliśmy tu i ówdzie kilka kropek<sup>32</sup>. Sposób artykulacji prezentowany przez Walentynowicz idealnie pasował do koncepcji redakcyjnej wypracowanej przez Gwiazdów: „Kłać ma czytelnik, nie autor”. Chodziło w niej o prostotę języka i wymowę opisywanych faktów, nie zaś o emocje autora. Debiut Anny Walentynowicz w „Robotniku Wybrzeża” nastąpił w czerwcu 1979 r. W artykule *Przedstawiciele Rządu w Stoczni Gdańskiej* opisała, w jaki sposób szykanuje się ją w pracy za działalność w WZZ<sup>33</sup>. Później były kolejne publikacje – zarówno w „Robotniku Wybrzeża”, jak i korowskim „Robotniku”<sup>34</sup>.

### „Mnie już nie ma”

Zaczęły się represje. Początkowo bardzo się bała. Pytała samą siebie, czy jest w stanie znieść przesładowania i deptanie godności. Tak o tym pisze w swoich wspomnieniach: „Po tym pierwszym aresztowaniu pobiegłam z płaczem do Gwiazdów: – Ja chyba muszę zrezygnować z działalności. Nie umiem z nimi rozmawiać, są tacy podstępni i brutalni. Ja jestem taka dumna z tego, że jestem z wami, a muszę to ukrywać, żeby komuś nie zaszkodzić. Andrzej położył mi dłoń na ramieniu: – Skoro cię aresztują, to znaczy, że oni się ciebie boją. A jeśli obawiasz się, że możesz powiedzieć za dużo – nie mów wcale. Andrzej – jak zawsze – krótko i spokojnie umiał rozwiązać moje wątpliwości. Już się nie bałam. Zaciskałam zęby i wiedziałam, że wytrzymam, że kiedyś musi się to skończyć<sup>35</sup>.”

Represjonowano ją przede wszystkim w Stoczni Gdańskiej. Sprawa Walentynowicz ciągnęła się od października 1978 r. Wówczas to, zapewne w wyniku konsultacji z SB, w dyrekcji Stoczni

<sup>31</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 63.

<sup>32</sup> *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 101–102.

<sup>33</sup> A. Walentynowicz, *Przedstawiciele Rządu w Stoczni Gdańskiej*, „Robotnik Wybrzeża”, VI 1979, nr 4, s. 3–4.

<sup>34</sup> *Idem*, *Postęp techniczny a BHP na Wydziale W-2 Stoczni Gdańskiej*, „Robotnik Wybrzeża”, IX 1979, nr 5, s. 4; *idem*, *Szczerza dyskusja nad antrykotem*, „Robotnik”, 5 X 1979, nr 38/39, s. 4.

<sup>35</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 72.

Gdańskiej pojawił się pomysł skutecznego zneutralizowania i ograniczenia jej wpływu na załogę. Chodziło o stałe oddelegowanie suwnicowej Wydziału W-2 do związanych ze Stocznią filialnych zakładów pracy – Zakładu Okrętowych Urządzeń Technicznych „Techmor” w Gdańsku-Letnicy lub Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowego „Techmet”, które miało swoje oddziały w Pruszczu Gdańskim oraz w Gdańsku-Wrzeszczu. Walentynowicz nie chciała słyszeć o odejściu ze Stoczni. W wyniku perswazji przełożonych zgodziła się na czasową delegację. Kierownictwo zakładu od razu zrelacjonowało SB efekty rozmowy z suwnicową: „Walentynowicz stwierdziła, że na stałe przejście do innego zakładu nie zgodzi się, nie zgadza się również na oddelegowanie do »Techmetu«, gdyż jest zbyt oddalony od jej miejsca zamieszkania. Stwierdziła, że woli ponieść konsekwencje w związku z odmową. Dodała przy tym, że w Stoczni Gdańskiej pracuje 28 lat, jest bardzo związana z tym zakładem i chciałaby dotrzeć w nim do emerytury, do której brakuje jej 5 lat pracy. Natomiast na przejście na okres 1–2 miesięcy do »Techmoru« jest gotowa zgodzić się, ażeby kierownictwo wydziału nie miało do niej pretensji i żeby pokazać, iż gotowa jest pomagać innym zakładom”<sup>36</sup>. W kwietniu 1979 r. bezpieka po raz pierwszy omówiła z dyrekcją Stoczni kwestię ewentualnego zwolnienia Walentynowicz. Podczas rozmowy z kontaktem służbowym (KS) „J.W.” funkcjonariusz SB przekazał najbardziej intymne informacje na temat stanu zdrowia Walentynowicz, sugerując możliwość skierowania jej na rentę. Notatka SB nie pozostawia w tej sprawie wątpliwości: „Poinformowano KS, że A[nna] Walentynowicz w przeszłości przeżyła poważną operację narządów kobiecych oraz obecnie uskarża się na szereg innych dolegliwości zdrowotnych. W związku z tym można by wszcząć działania zmierzające do skierowania Anny Walentynowicz na rentę. KS wykazał zainteresowanie tą propozycją i stwierdził, że w najbliższym czasie omówi jej wykonanie z dyr[ektorem] ds. pracowniczych”<sup>37</sup>. Ostatecznie Anna Walentynowicz po prawie czterech miesiącach oddelegowania do „Techmoru” (4 grudnia 1978 r. – 31 marca 1979 r.) wróciła do Stoczni.

Jednak na tym nie zakończyły się kłopoty Anny Walentynowicz w pracy. Znów zaczęto rozpuszczać plotki o jej rzekomym alkoholizmie. Bezpieka wzywała jej kolegów do stoczniowej komórki ZSMP. Podczas „rozmów obywatelskich” straszono, tłumacząc, że obrona Walentynowicz pozbawiona jest jakiegokolwiek sensu i może skutkować wyrzuceniem z pracy. Z dniem 1 lutego 1980 r. dyrekcja Stoczni postanowiła przenieść Walentynowicz do obsługi suwnicy w Dziale Magazynów Zaopatrzenia – Gs na terenie Stoczni Północnej (wojskowej). O przeniesieniu powiadomiono ją 30 stycznia. Zażądała więc przeszkolenia i 1 lutego z rana nie stawiła się na wyznaczonym wydziale Gs. Została ukarana upomnieniem. Dzięki pomocy prawnej Lecha Kaczyńskiego, odwołała się od decyzji o przeniesieniu do Działu Gs do Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy w Gdańsku.

Starła się w dalszym ciągu robić swoje. Kolportowała ulotki i agitowała na rzecz WZZ. W działania przeciw niej włączył się kierownik Biura ds. Osobowych i Analiz Społecznych – Zbigniew Szczypiński, który od tej pory „pilotował” sprawę Walentynowicz. Szczypiński 17 marca 1980 r. ostrzegł Walentynowicz, że jeśli raz jeszcze zakłóci porządek w pracy, to zostanie zwolniona dyscyplinarnie ze Stoczni. Swoją obietnicę zrealizował 7 sierpnia 1980 r., kiedy poinformowano Walentynowicz o jej dyscyplinarnym zwolnieniu z pracy w Stoczni z „powodu naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych”<sup>38</sup>. „I jak teraz żyć bez Stoczni? To koniec – wspominała tamte chwile. – Poszłam do Gwiazdy, było tam kilku znajomych. – No, chłopcy, teraz będziecie musieli działać beze mnie. Mnie już nie ma”<sup>39</sup>.

### „Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy”

O świcie w czwartek 14 sierpnia 1980 r. ulotki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża w obronie Anny Walentynowicz pojawiły się w pociągach Szybkiej Kolei Miejskiej, na dworcach PKP, w okolicach i na terenie największych zakładów pracy. Akcja WZZ była dobrze przygotowana i skoordynowana.

<sup>36</sup> AIPN Gd 003/16, t. 11, Notatka ppor. Jana Woronowicza z rozmowy z kontaktem służbowym „BA” na temat A. Walentynowicz, Gdańsk, 13 XI 1978 r., k. 250.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. J. Woronowicza z rozmowy z kontaktem służbowym „J.W.” na temat A. Walentynowicz, Gdańsk, 25 IV 1979 r., k. 349.

<sup>38</sup> Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Pismo E. Słabego do A. Walentynowicz, Gdańsk, 7 VIII 1980 r., b.p.

<sup>39</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 27.

Organizacją strajku zajął się Bogdan Borusewicz, który szczegóły ustalił z młodymi stoczniowcami z WZZ – Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim i Ludwikiem Prądyńskim. Udało się. Stocznia zastrajkowała. Pierwsze postulaty strajkujących składały się jedynie z trzech żądań wymalowanych na kilku dyktach: „powrotu do pracy Anny Walentynowicz”, „podwyżki płac o 1000 zł” i „dotatku drożynianego”<sup>40</sup>.

Dla Walentynowicz dynamika wydarzeń była zaskoczeniem. W czwartek 14 sierpnia z samego rana (o 7.00) poszła na badania do przystoczniowego szpitala. Tutaj dowiedziała się o strajku na Wydziale K-3 Stoczni Gdańskiej. Na korytarzu przychodni spotkała przyjaciółkę z WZZ, pielęgniarkę Alinę Pienkowską: „Alina! Co się dzieje? A ona nic nie mówi, tylko zaciąga mnie do łazienki. Naradzamy się, co robić. Alina idzie do gabinetu, żeby sprawdzić telefony. Była tam przez minutę, ale dla mnie to wieczność. Wraca. – Chyba jest strajk. Nie działają telefony. Trzeba natychmiast zawiadomić Warszawę”<sup>41</sup>. Walentynowicz wróciła szybko do domu, a niebawem pod jej blok zajeżdżał samochód dyrektora Stoczni. Okazało się, że stoczniowcy zażądali jej natychmiastowego przyjazdu do zakładu. W dyrektorskim polonezie oczekiwał już Piotr Maliszewski, wierny obrońca Walentynowicz z Wydziału W-2. „Samochód zajeżdżał pod same drzwi i agenci nawet nie zauważyli, kiedy wsiadłam. Młodzi stoczniowcy byli bardzo podekscytowani. – Jest strajk. Powiedziliśmy dyrektorowi, że nie zaczynamy żadnych rozmów, póki nie zobaczymy ciebie. Podjeżdżamy do bramy nr 2. – Otworzyć bramę – krzyczą stoczniowcy, a ja patrzę ze zdumieniem, jak straż przemysłowa słucha młodych robotników. Brama otwarta. Wjeżdżamy do Stoczni. Serce podchodzi mi do gardła. Widzę nieprzebrane tłumy. Stoi kopalnia. Ludzie chcą mnie widzieć. Wdrapuję się na dach kopalni. Ktoś podaje mi bukiet róż. Stoję z różami na koparce i widzę morze głów. Na transparencie ze spłsnionej płyty wypisane kredą słowa: »Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy, 1000 złotych dodatku drożynianego«. Chcę coś powiedzieć, ale nie mogę. Kręci mi się w głowie”<sup>42</sup>.

Włączyła się aktywnie w strajk. Podczas negocjacji z dyrekcją odważnie stawiała sprawę budowy pomnika ofiar Grudnia '70. „Zginęli ze słowami na ustach: »Za chleb, za wolność!« Tablica umieszczona w sali będzie krótko po tym zapomniana, tak jak zapomniany jest Grudzień. My musimy przypominać to... aresztowaniami i zatrzymaniami na 48 godzin i represjami w pracy. Domagamy się jednak postawienia pomnika tam, gdzie ludzie zginęli. W tej chwili teren Stoczni się poszerza; te 20 czy 30 metrów nie wchodzi w grę, ale parkan zostaje, brama zostaje i ślad pamięci ludzi rozstrzelanych powinien zostać”<sup>43</sup>. Z dokumentów sowieckich wynika, że już w pierwszych chwilach protestu Anna Walentynowicz upominała się nie tylko o prawdę na temat Grudnia '70, ale również o Zbrodni Katyńskiej. Jak raportował Moskwie Konsulat Związku Sowieckiego w Gdańsku, Walentynowicz domagała się od dyrekcji zakładu zgody na budowę pomnika upamiętniającego Polaków zamordowanych w Katyniu<sup>44</sup>.

Komitet Strajkowy osiągnął 16 sierpnia porozumienie z dyrekcją. Podwyżka, tablica, gwarancje bezpieczeństwa, przywrócenie Walentynowicz i Wałęsy do pracy w Stoczni. ... „Stałam przed salą BHP oglądała i bezradna” – wspominała Walentynowicz. „Wydawało się nam, że jest to zwycięstwo. Wychodziliśmy z budynku BHP, gdy nagle Alinka Pienkowska, ta kruszynka, mało tego ludka, a taka odważna, zaczęła krzyczeć: »A co z tamtymi ludźmi?! Jak my teraz spojrzymy w oczy wszystkim, którzy nas poparli w mieście!?!«” – opowiadała w 1980 r. Pienkowska krzyczała: „Zdradziliście nas!!!”<sup>45</sup>. Ktoś z tłumu przed budynkiem sali BHP zawołał: „Komitet Strajkowy »Lenina« zdradził ideały robotnicze!” Inni próbowali protestować. Przede wszystkim delegaci strajkujących zakładów pracy. W tym czasie Henryka Krzywonos krzyczała w stronę Wałęsy: „Sprzedaliście nas! Teraz wszystkie małe zakłady jak pluskwy wyduszą!”<sup>46</sup>.

<sup>40</sup> *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, zebrali i oprac. A. Drzycimski i T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 9.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>43</sup> A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 23.

<sup>44</sup> Rosyjskiej Gosudarstwiennyj Archiw Nowiejszej Istorii, fond 89, opis 67, dzieło 5, Raport Konsulatu ZSRS w Gdańsku na temat przebiegu protestów w sierpniu 1980 r. na terenie woj. gdańskiego, Gdańsk, 15 IX 1980 r., k. 4. Dokument udostępniony przez B. Musiała.

<sup>45</sup> *Kto tu wpuścił dziennikarzy według pomysłu Marka Millera. 25 lat później według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 55.

<sup>46</sup> W. Giełżyński, L. Stefański, *Gdańsk. Sierpień 80*, postłowie W. Markiewicz, Warszawa 1981, s. 45.

Pienkowska chwyciła Walentynowicz za rękę, mówiąc: „Ogłaszamy strajk solidarnościowy”. Najpierw pobiegły w kierunku bramy nr 3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, skąd tłum stoczniowców z wydziału kadłubowego kierował się na dworzec PKP Gdańsk-Stocznia. Zamknęły bramę wejściową. Pienkowska, stojąc na jakiejś plastikowej beczce, wezwała robotników do kontynuacji strajku. „Pamiętam do dziś ten widok: tysiący ludzi na moście wychodzących ze Stoczni – relacjonowała przed laty Pienkowska. – Wymusiłam na strażnikach zamknięcie bramy i zaczęłam mówić, że strajk przy drugiej bramie został przedłużony i nawoływałam do solidarności z kolegami. To poskutkowało – tłum cofnął się od wyjścia. Oczywiście znalazło się trzech panów z teczkami pod pachą krzyczących »Wychodźmy!«, ale zostali wykopani za bramę”<sup>47</sup>. Później obie działaczki WZZ rozbiegły się do poszczególnych bram stoczniowych (nr 1 i 2), ale tam sytuacja była w miarę opanowana. Walentynowicz dobiegła do bramy nr 1, wychodzącej na Stare Miasto. Tam spotkała zdezorientowanego Wałęsę, szarpnęła go za rękaw, chciała przemówić. Stała na akumulatorowym wózku i przemówiła do robotników. Oznajmiła, że właśnie proklamowano strajk solidarnościowy<sup>48</sup>.

### „Czułam ogromną ulgę”

Strajk został uratowany. Anna Walentynowicz udała się do Gdańskiej Stoczni Remontowej, której załoga wciąż nie mogła darować decyzji Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej o zakończeniu strajku. „Podeszliśmy do bramy, którą stoczniowcy nie tylko zamknęli, ale zaspawali. Kiedy się zbliżyliśmy, oni do nas: – Wy zdrajcy, łamistrajki! Wyzywali nas od najgorszych. Bałam się, że posypią się kamienie. W ogóle nie chcieli z nami rozmawiać” – wspominała. Będąc kobietą, w dodatku ze „zdradzieckiej” Stoczni Gdańskiej, nie była w stanie od razu poderwać załogi „Remontówki”. Strajk został wprawdzie podtrzymany, ale nieufność do tych „z Lenina” na jakiś czas pozostała<sup>49</sup>. Świadek tamtych wydarzeń Krzysztof Wyszkowski mówił: „Pamiętam ówczesny niepokój Anny i jej próby docierania do robotników Stoczni Remontowej przez zaufanych kurierów. Wszystkie działania pozostawały bez skutków. Kierownictwo strajku w Stoczni Remontowej nakazało zaspawanie bram łączących ze Stocznia Gdańską i zakazało jakiegokolwiek łączności pomiędzy załogami. Wówczas Anna znowu podjęła zdecydowane działanie. Pod bramę »Remontówki« podjechała na wózkach akumulatorowych delegacja MKS. Najpierw przemówił Wałęsa. Zza bramy odezwały się tylko gwizdy. Wtedy na dach wózka weszła Anna. Nie pamiętam ani słowa z tego, co mówiła. To, co wówczas się stało, było ważniejsze od wszelkich słów. Stałem obok wózka i patrzyłem na Annę, a po plecach przechodził mnie dreszcz i do oczu napływały łzy. Nigdy nie przeżyłem równie wstrząsającego wydarzenia i nigdy nie wyobrażałem sobie, że coś podobnego może się w ogóle wydarzyć. Na dachu wózka stała drobna kobieta przemieniona w potężną skoncentrowaną energię. Była to energia tajemnicza, zapewne dostępna tylko kobietom, ale tylko obdarzonym wielką moralną siłą i absolutnym poczuciem przeznaczenia. Siła jej krzyku, natężenie emocji, gwałtowna – tragiczna i heroiczna – wyrazistość przygiętej w kolanach sylwetki była tak wielka, tak wspaniała i sugestywna, że aż straszna. Strach było wziąć na swoje sumienie odmowę wobec jej wezwania. Po drugiej stronie bramy panowała cisza. Anna zeszła z wózka i nie byłem pewien, czy ma poczucie zwycięstwa. A następnego dnia rano biegną do sali BHP młodzi chłopcy i krzyczą: »remontówka idzie!«. I to był widok godny historycznych legend – przez most zwodzony z rozwiniętymi sztandarami maszerowały karnie uformowane szeregi w niebieskich kombinezonach”<sup>50</sup>.

Jeszcze tego samego dnia Walentynowicz podjęła się misji zaproszenia do Stoczni kapłana, który nazajutrz, w niedzielę o 9.00 miały odprawić Mszę św. dla strajkujących robotników. Było to niezwykle ważne dla zintegrowania strajkujących, ale też włączania w ich protest wszystkich mieszkańców Gdańska. Właśnie pod bramą stoczniową, w miejscu śmierci dwóch robotników w grudniu 1970 r.

<sup>47</sup> K. Madoń-Miztner, *Dni Solidarności*, „Karta” 2000, nr 30, s. 18.

<sup>48</sup> A. Walentynowicz, *Moja Solidarność*, Wrocław 2007, s. 31–32.

<sup>49</sup> W. Dobrowolski, Z. Złotkowski, *Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego*, Gdańsk 2005, s. 56 i 58.

<sup>50</sup> K. Wyszkowski, *Anna Solidarność. Przemówienie wygłoszone podczas obchodów 80. rocznicy urodzin Anny Walentynowicz w dniu 15 VIII 2009 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie*, mps, w zbiorach autora.

miała zostać odprawiona Msza św., która w praktyczny sposób połączyłaby strajkujących z ludźmi zgromadzonymi pod Stoczną. Brakowało kapłana. Jako że Stocznia znajdowała się kanonicznie na terenie parafii św. Brygidy Szwedzkiej, to strajkujący poprosili o pomoc proboszcza Henryka Jankowskiego. Sprawa wydawała się czysto formalna, tym bardziej że w sąsiedniej Gdyni (należącej do diecezji chełmińskiej), poproszony o odprawienie Mszy św. na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej ks. Hilary Jastak z radością przyjął zaproszenie robotników. W Gdańsku było jednak inaczej. Rozmowy z ks. Jankowskim toczyły się w dwóch turach. Proboszcz parafii św. Brygidy przybył do Stoczni krótko po 18.00 w sobotę, 16 sierpnia. Na dziedzińcu przed budynkiem dyrekcji Stoczni wyraził zadowolenie z zakończenia strajku i wezwał do rozejścia się do domów. Pytany przez Szczudłowskiego i Walentynowicz o możliwość odprawienia niedzielnej Mszy św. tłumaczył, że obowiązuje administracyjny zakaz odprawiania nabożeństw w zakładach pracy, a ponadto nie zezwala na to również bp Lech Kaczmarek. Zadeklarował wprawdzie możliwość odprawienia Mszy św. w zakładzie, ale jedynie po uprzednim uzyskaniu zgody od wojewody i ordynariusza.

Anna Walentynowicz nie wiedziała wówczas, że wokół Mszy św. toczy się misterna gra komunistów i ich tajnych służb, w którą wciągnięto biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarka. Nikt nie orientował się również, że ks. Henryk Jankowski utrzymuje konfidencjonalne kontakty z mjr. Ryszardem Berdyssem z Wydziału IV KW MO w Gdańsku. Dziś wiemy, że jej rozmowa z proboszczem parafii św. Brygidy została zrelacjonowana Berdysowi, a ten z kolei poinformował o niej swoich przełożonych w Gdańsku i Warszawie<sup>51</sup>.

Negocjacje Anny Walentynowicz z władzami komunistycznymi i biskupem nie były łatwe i zakończyły się późną nocą (ok. 3.00). Następnie partyjny sekretarz, wojewoda i biskup gdański porozumieli się w sprawie Mszy św., choć jeszcze z rana 17 sierpnia delegacja z Walentynowicz na czele kursowała między kuria, Urzędem Wojewódzkim a kościołem św. Brygidy, przełamując ostatnie przeszkody. Strajkowa niedziela mocno utkwiała w pamięci Anny Walentynowicz. Najpierw wielkie wyzwolenie, a później znów strach i pytanie: co będzie dalej? Z jednej strony wyjątkowe, publiczne świadectwo wiary Polaków, spowiadający się i przystępujący do Komunii św. robotnicy, poczucie wspólnoty, zjednoczenia i siły. „Plakałam, bo jeszcze nigdy nie przeżywałam tak głęboko radości z uczestniczenia w nabożeństwie; cieszyłam się za tych wszystkich, którzy powrócili do Boga; czułam ogromną ulgę, że udało się pokonać »tor przeszkód« i wymusić zgodę tych, co rządzą, na odprawienie Mszy św. w Stoczni” – wyzna później Walentynowicz<sup>52</sup>.

### „Śni mi się straszna wichura”

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a Anna Walentynowicz weszła w skład jego prezydium. „Pracę w Komitecie Strajkowym uważałam za służbę dla ludzi” – powiedziała po latach. Tak rzeczywiście było. Suwnicowa z W-2 była dosłownie wszędzie. Robiła kanapki i służyła robotnikom, przyjmowała delegacje pracownicze z całego kraju, trzymała pieczę nad funduszem strajkowym i składkami na pomnik ofiar Grudnia '70, udzielała wywiadów i tłumaczyła sens sierpniowego zrywu, twardo egzekwowała ustalone zasady protestu (zakaz opuszczania zakładu, prohibicja), brała udział w modlitwach (prowadzonych głównie przez dzielne działaczki RMP – Magdalenę Modzelewską i Bożenę Rybicką), odwiedzała strajkujące załogi innych zakładów i negocjowała warunki porozumienia. Słowem – była niezastąpiona, a jednocześnie jak zawsze skromna. „Spałam najpierw na podłodze, potem na wycieracze, aż wreszcie w fotelu i to był awans” – pisała w pamiętnikach. – „Śpię skulona na fotelu. Śni mi się straszna wichura. Chowam się pod drzewem, drzewo trzeszczy złowrogo, zaraz mnie przygniecie, a ja nie mogę ruszyć ręką ani nogą. Aż nagle budzę się. Nade mną stoi wysoki mężczyzna, to zachodni dziennikarz robi mi zdjęcia. Potem widziałam takie zdjęcia w holenderskiej gazecie. Śpię skulona w fotelu”<sup>53</sup>. Stała się wówczas ikoną Sierpnia '80. Drobna kobieta w okularach, z upiętymi długimi włosami, w sweterku, dyskutująca z robotnikami,

<sup>51</sup> Więcej: S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 132–136.

<sup>52</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 94.

<sup>53</sup> T. Jastrun, *op. cit.*, s. 35.

rozmodlona, otwierająca puszki i przyrządzająca kanapki – tak uwiecznili ją filmowcy i fotoreporterzy przebywający w Stoczni.

Podobnie jak w czasach Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, tak i teraz ingerowała i wypowiadała się tylko wówczas, kiedy była jakaś ważna sprawa do załatwienia, sprawa, na której się znała i która była jej szczególnie bliska. Dlatego też podczas negocjacji z Komisją Rządową (od 23 sierpnia 1980 r.) z wielkim zapałem stawiała problem urlopów macierzyńskich, regulacji w kodeksie pracy, praw pracowniczych i akordu. Nie stroniła również od spraw największego kalibru – publicznie wobec wicepremiera Mieczysława Jagielskiego stawiała w obronie aresztowanych działaczy KSS „KOR”, WZZ, ROPCio i RMP i domagała się poszanowania praw człowieka w PRL, upominała się o budowę pomnika ofiar Grudnia '70, legalizację Wolnych Związków Zawodowych, a nawet opowiadała się za zniesieniem cenzury. Nie bała się, i nawet wątpliwości niektórych doradców, którzy straszili interwencją sowiecką, nie były jej w stanie powstrzymać<sup>54</sup>. Zyskała powszechny podziw i uznanie. Była otwarta i znajdowała czas dla każdej delegacji przybyłej do Stoczni. „Tłumy dziennikarzy z całego świata, kamery telewizyjne. Idą za mną, szukają wygodnego fotela. Czy potrafię z nimi rozmawiać? Nie pamiętam, co mówiłam – wspominała kilka lat później. – Podszedł uśmiechnięty Bogdan Borusewicz. – Pani Aniu, mówią pani tak, jakby robiła to pani przez całe życie”<sup>55</sup>.

W niedzielę 31 sierpnia bardzo zmęczona, ale i szczęśliwa Anna Walentynowicz mogła wreszcie wrócić do swojego małego mieszkanka w Gdańsku-Wrzeszczu. Ostatnia opuszczała Stocznnię: „Koniec strajku. Wałęsa wsiada do samochodu księdza Jankowskiego. Ludzie niosą samochód... Ja wychodziłam ze Stoczni ostatnia. Tak po kobiecemu czułam się odpowiedzialna za to, co zostało, za te rzyzy papieru, materace, koce. Przecież trzeba to wszystko gdzieś przewieźć, zabezpieczyć. Towarzyszy mi jak zwykle Alinka. Idziemy do dyrektora. Ten dzwoni: – Natychmiast wóz do dyspozycji pani Walentynowicz. Na jak długo? Na tak długo, jak to będzie konieczne. A więc jednak coś się stało. To już nie jest ten sam świat. Wóz dyrektora do mojej dyspozycji i to moje nazwisko w jego ustach wypowiedziane w szacunkiem, a nie jak przekleństwo. Zabieram z bramy dwa portrety papieża i jeden nieduży obraz Matki Boskiej, który potem zaniósłam do MKZ-u. Jest godzina 21. Pada deszcz”<sup>56</sup>.

Wielki Strajk dobiegł końca. „Już nie trzeba się bać” – westchnęła Anna Walentynowicz. Czuła się tak, jakby ukończyła pewien etap drogi. Powtarzała sobie i innym, że od teraz będzie przede wszystkim „czuwać, aby nie było ludzi skrzywdzonych, aby podać rękę każdemu, który nie umie sobie poradzić”. „Może sama zbyt wiele łez wylałam w życiu, chciałabym, żeby z mojego powodu ktoś choć o jeden raz w życiu więcej się uśmiechnął”<sup>57</sup>. Miała pełne prawo powiedzieć później: „Byłam kroplą, która



Fot. ze zbiorów A. Walentynowicz

Pod koniec 1990 r. ziściło się wreszcie wielkie marzenie Anny Walentynowicz. Dzięki jej staraniom i ofiarności wielu ludzi w kościele parafialnym św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli stanął pomnik ks. Jerzego Popiełuszki

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>57</sup> Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 33–T–4992, Rozmowa z A. Walentynowicz na temat jej działalności w WZZ, data emisji w radiu 9 IX 1980 r.

przepeliła kielich goryczy. Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać<sup>58</sup>. Rzeczywiście Anna Walentynowicz była „kroplą, która przepeliła kielich goryczy”. Jacek Kuroń mówił później: „Strajk, którego jedną z przyczyn było wyrzucenie Ani, w specyficznej sytuacji ustawił Anię w całym ruchu. Ten strajk wybuchł z tego powodu, że dokonywano rewizji norm w przemyśle maszynowym, podniesiono ceny wyrobów garmażeryjnych i wyrzucono Annę Walentynowicz<sup>59</sup>”.

### „Jestem uodporniona”

Anna Walentynowicz została etatowym związkowcem. Na wniosek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego od 3 września 1980 r. była formalnie urlopowana bezpłatnie do pracy związkowej. Już następnego dnia Prezydium MKZ powierzyło jej związkowe finanse i dział interwencyjny<sup>60</sup>. Jednym z celów bezpieki od początku istnienia „Solidarności” była marginalizacja Walentynowicz. Mimo jej wielkich zasług i powszechnego szacunku, już na przełomie 1980 i 1981 r. Wałęsa i jego stronnicy robili wszystko, by zmarginalizować Walentynowicz. Była związana z „gwiazdozbiorem”, w okresie tworzenia „Solidarności” pilnowała publicznych pieniędzy i sporo wiedziała o kulisach działalności związkowej. Poza tym, w 1979 r. usłyszała w Wolnych Związkach Zawodowych o zaskakującym wyznaniu Wałęsy, który w mieszkaniu Gwiazdów przyznał się do związków z bezpieką po Grudniu ’70. Była więc groźna. Tej rywalizacji przyglądała się bezpieka, która w sporze: Wałęsa – Walentynowicz stała po stronie elektryka. Już w styczniu 1981 r. analitycy Departamentu III „A” MSW przygotowywali bezpiekę do zasadniczego starcia wewnątrz „Solidarności” pomiędzy nurtem „umiarkowanym i kompromisowym związanym z osobą Lecha Wałęsy” a „konserwatywno-radykalnym, bardziej awanturniczym zgrupowanym wokół osoby Andrzeja Gwiazdy”. Do grupy Gwiazdy zaliczano rzecz jasna Annę Walentynowicz<sup>61</sup>. Co ciekawe, już wówczas SB dość precyzyjnie zarysowała płaszczyznę konfliktu w kierownictwie gdańskiej „Solidarności”: „Na skutek powstałych różnic poglądów w łonie MKZ Gdańsk, jego przewodniczący Lech Wałęsa dąży obecnie do uzdrowienia zaistniałej sytuacji, mając główny cel wyeliminowanie z grona MKZ ludzi nieukładnych, którzy nie podporządkują się w działaniu jego kierownictwu. Chodzi mu głównie o Annę Walentynowicz, której w ostatnich dniach oświadczył, aby sama zrezygnowała z działalności w Związku, gdyż nie przychylna się ona do podnoszenia jego autorytetu, a swym nierozważnym postępowaniem, nieakceptowanym przez niego podejmuje samowolne działanie<sup>62</sup>”.

O wyeliminowaniu „ekstremy” przypominał często płk Władysław Kuca z Departamentu III „A” MSW: „Towarzysze, jeśli idzie o operacyjną ochronę »Solidarności« i w ogóle o działanie operacyjne naszej służby, to najważniejszą sprawą na dziś i na najbliższy okres jest podejmowanie i skuteczne realizowanie działań zmierzających do eliminacji z wpływów na »Solidarność« tzw. skrzydła radykalnego i wszelkiego rodzaju elementów ekstremistycznych zmierzających do wykorzystania tego Związku do walki z władzą socjalistyczną w Polsce. W tym celu należy podejmować energiczne działania zmierzające do ograniczenia skuteczności oddziaływań grup antypaństwowych i osób z nimi powiązanych, kompromitowanie ich w oczach aktywu »Solidarności«, a głównie Wałęsy, aby doprowadzać do odizolowania ich od »Solidarności«<sup>63</sup>”.

Szlachetność i niezłomność Walentynowicz była niewygodna dla władz, bezpieki, a nierzadko również dla kolegów z NSZZ „Solidarność”. W kwietniu 1981 r. Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej przyjęło uchwałę: „Z uwagi na nie wywiązywanie się z obowiązku członka

<sup>58</sup> AIPN 01101/1, t. 65, Stenogram spotkania z Anną Walentynowicz w dniu 30 VI 1981 r., Gorzów Wielkopolski, 1 VII 1981 r., k. 3.

<sup>59</sup> P. Rabiej, *op. cit.*, s. 115.

<sup>60</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, 2217/5, Komunikat nr 2, Gdańsk, 4 IX 1980 r., k. 237.

<sup>61</sup> AIPN 0236/277, t. 1, Departament III „A”, Informacja dotycząca niektórych aspektów działalności NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 1 1981 r., k. 215.

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 215.

<sup>63</sup> AIPN 0236/277, t. 1, Propozycja na telekonferencję w dniu 6 VII 1981, Warszawa, 30 VI 1981 r., k. 23.

Prezydium oraz niegodne reprezentowanie naszego Związku odwołuje się natychmiastowo kol. Annę Walentynowicz z Prezydium MKZ Gdańsk<sup>64</sup>. W jej obronie stanęły wówczas różne struktury „Solidarności”, w tym Krajowa Komisja Porozumiewawcza i władze regionu gdańskiego. Protestował też osobiście Jacek Kuroń. W dodatku specjalnie powołana komisja uznała decyzję stoczniowej „Solidarności” „za prawnie bezskuteczną”. Jednak sytuacja Walentynowicz nie uległa zmianie. Wkrótce, również za sprawą „Solidarności” Stoczni Gdańskiej, nie przedłużono Walentynowicz bezpłatnego urlopu w związku z jej zaangażowaniem się w prace NSZZ „Solidarność”. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że przynajmniej za częścią tych upokarzających i gorszących działań stała bezpieka i jej ludzie. Świadczą o tym dostępne dziś dokumenty SB, w których akcentuje się fakt prowadzonych wówczas „rozmów przez naszą służbę z Prezydium NSZZ »Solidarność« Stoczni Gdańskiej im. Lenina”<sup>65</sup>. W działaniach tych dość jednoznaczna wydaje się również postawa samego Wałęsy. „Wałęsa mimo że publicznie bronił ją, faktycznie chciał się jej pozbyć z MKZ” – pisali w kwietniu 1981 r. wysocy funkcjonariusze Departamentu III „A” MSW<sup>66</sup>.

Walentynowicz miała poczucie wielkiej krzywdy. Nastrój przygnębienia potęgowały później wieści o zamachu na Jana Pawła II (13 maja 1981 r.) i śmierci prymasa Wyszyńskiego (28 maja 1981 r.). Gorycz upokorzenia i swoje krzywdy ofiarowała Panu Bogu. Mówiła o tym z przejęciem na spotkaniu w Gorzowie Wielkopolskim w czerwcu 1981 r. Jej przemówienie zarejestrowała na taśmie bezpieka: „Jedynym moim argumentem i to, co mnie trzyma, to jest obrazek Jezusa, który zawsze noszę przy sobie w portmonetce. Kiedy ją używam, otwieram i mówię: Boże, uczyni moją twarz nieczułą na oszczerstwa. Jeżeli ten człowiek potrafił znieść wszystkie obelgi, pluto na niego, bito go, policzkowano, a on powiedział »jeśli mówię nieprawdę, to mi udowodnij, a jeśli nie, to dlaczego mnie bijesz«. Zawisnął na krzyżu najniewinniejszy z niewinnych. Ja dawno powinnam już nie żyć. Złośliwy rak, operacja, promienie X. Wykorzystano wszystko, czym dysponowała medycyna przy tym schorzeniu. Ja miałam 5 lat życia przed sobą. Ale jeżeli Bóg mi darował życie, obdarzył mnie zdrowiem, coś się chyba musi przeze mnie dokonać. I dlatego jestem nieczuła na te obelgi. Nazwano mnie rogatą, niepoprawną duszą, ale muszę dać świadectwo, że jestem filtrem, przez który przejdzie wszelkie chamstwo. Ktoś na moim miejscu załamałby się, wycofałby się. A ja jestem uodporniona. Bo wiadomo, resort dawał mi pogroźki. Najpierw chciano mnie przekupić, a potem grożono: »pani wie, że może być nieszczęśliwy wypadek«. Odpowiedziałam, że moje życie jest niewiele warte, a moja śmierć cholernie wam zaszkodzi. Bo nie myślicie, że Pyjas – student z Krakowa, żeście napisali w prasie, że on śmiertelnie upadł. Społeczeństwo wie, że to wy jego zamordowaliście. Że to wy skatowaliście człowieka i on się udusił wewnętrznym wylewem krwi. Nie dano mu pomocy, a można go było uratować. Ale dokonaliście morderstwa. Tak że na moje miejsce przyjdzie dziesięciu innych. To było jeszcze przed strajkiem. [...] I doświadczona właśnie takim przeżyciem, doświadczeniem i tym, że Bóg darował mi życie, po prostu nie zrezygnuję. Moja rezygnacja zatrzymałaby kółko historii, które się rozpędziło i się toczy. Ale to nie znaczy, że sprawa by się zakończyła. Nie – będą inni, ale ja zrozumiałam, że nie mogę się poddać walkowerem”<sup>67</sup>.

Najbardziej spektakularną próbę poskromienia Anny Walentynowicz podjęto jesienią 1981 r. Zaktywizowała się wówczas bezpieka, jak gdyby przeczuwając rychły koniec „karnawału »Solidarności«”. Jedną z ofiar tej nadmiernej aktywności SB była Anna Walentynowicz. Najpierw, przy okazji planowanej wizyty Walentynowicz w Legnicy, w ramach sprawy o krypt. „Anna”, powstał plan wydania drukiem ulotki, która miała ją skompromitować<sup>68</sup>. Natomiast w październiku 1981 r. w Departamencie

<sup>64</sup> Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Dokumentacja w sprawie Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej (Anna Walentynowicz), Kryptonim „Konflikt”, Uchwała Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, Gdańsk, 1 IV 1981 r., b.p.

<sup>65</sup> AIPN 0364/127, t. 1, Meldunek operacyjny Wydziału III „A” KW MO w Gdańsku, Gdańsk, 8 X 1981 r., k. 18–20.

<sup>66</sup> *Ibidem*, Analiza materiałów i informacji zebranych przez Wydział III „A” KW MO w Gdańsku na temat sytuacji w NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 6 IV 1981 r., k. 125.

<sup>67</sup> AIPN 01101/1, t. 65, Stenogram spotkania z Anną Walentynowicz w dniu 30 VI 1981 r., Gorzów Wielkopolski, 1 VII 1981 r., k. 10–11.

<sup>68</sup> AIPN Wr 022/367, Szyfrogram ppłk. L. Puszczewicza z Wydziału III „A” KW MO w Legnicy adresowany do naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Gdańsku, Legnica, 17 VII 1981 r., k. 20.



mencie III „A” MSW w porozumieniu z Wydziałem III „A” KW MO w Radomiu przygotowano plan kombinacji operacyjnej, która polegać miała na podtruciu Walentynowicz, aby w ten sposób przeszkodzić jej w planowanych spotkaniach z załogami zakładów pracy Radomia. Zadanie to miała wykonać znajoma Walentynowicz, na pierwszy rzut oka cicha i dobrotliwa Ewa Soból, współpracowniczka KSS „KOR” w Radomiu, działaczka i etatowy pracownik NSZZ „Solidarność” Ziemi Radomskiej. Niestety, od maja 1977 r. aż do 1990 r. traktowana była przez SB jako TW „Cesarz”, „Andrzej”, „Zbyszek”, „Karol”, „Motyl”<sup>69</sup>. Pierwotnie działacze radomskiej „Solidarności”, w tym Soból, planowali całą serię spotkań i konferencji rozłożonych na kilka dni pobytu Walentynowicz w Radomiu. Podczas jednej z wcześniejszych wizyt w Radomiu Walentynowicz nocowała u Soból. Ostatecznie program wizyty suwnicowej w Radomiu uległ zmianie, Walentynowicz musiała wracać do Gdańska<sup>70</sup>, a SB była zmuszona zrezygnować z realizacji kombinacji operacyjnej. Funkcjonariusze Departamentu III „A” – kpt. Marek Karewicz i ppor. Tadeusz Grudniewski – tłumaczyli to w następujący sposób: „Przewidując możliwość kilkudniowego pobytu A[nny] Walentynowicz w Radomiu, podjęto przygotowania do realizacji kombinacji operacyjnej mającej na celu ograniczenie jej możliwości poruszania się poprzez podanie w odpowiednim momencie przez TW ps. »Karol« środka o nazwie »Furosemidum«. Środek ten aktualnie jest w posiadaniu tow. W[iesława] Szczepanka, który obsługuje TW ps. »Karol«. Wobec ograniczenia pobytu A[nny] Walentynowicz w Radomiu do kilku godzin – kombinacji tej nie stosowano. W przygotowania kombinacji wprowadzony jest tylko tow. W[iesław] Szczepanek z KW MO w Radomiu. [...] Zadania zlecone osobowym źródłom informacji oraz przygotowane pozostałe przedsięwzięcia będą realizowane w przypadku ponownego przyjazdu A[nny] Walentynowicz do Radomia. Uwaga: Środek o nazwie »Furosemidum« posiada działanie silnie odwadniające i nie jest szkodliwy dla zdrowia, a jednocześnie po kilku godzinach całkowicie wydalany z organizmu”<sup>71</sup>.

Jak wynika z dokumentów SB plan ten nie został zrealizowany głównie dzięki... przypadkowi (i zapewne Bożej opiece), który sprawił, że Anna Walentynowicz nie mogła dłużej zostać w Radomiu. Jednak odnalezienie tego wyjątkowego dokumentu świadczy przede wszystkim o tym, że w „polskiej bezpiece” istniały – wzorowane na KGB – specjalne komórki określane w specjalistycznej literaturze mianem „wydziału trucizn” lub „wydziału biologicznego”<sup>72</sup>.

### „Wzmocniona duchowo, wędrowałam dalej”

„Ofiarować swoje krzywdy Panu Bogu i cierpieć dla Chrystusa” – to jej życiowe *credo*, które zwłaszcza w okresie stanu wojennego i kolejnej fali prześladowań stało się dla niej jak zbroja. Wracała do tego często po wyjściu z internowania w Gołdapi (w lipcu 1982 r.) i więzienia w Grudziądzu (w marcu 1983 r.). Na początku czerwca 1983 r. na zaproszenie zmarłego niedawno ks. Leona Kantorskiego odwiedziła parafę św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. Po Mszy św. proboszcz zorganizował spotkanie z Walentynowicz. Zafascynowani jej postawą ludzie próbowali dociec, skąd w niej tyle siły, odwagi i nadziei. „Moją nadzieją jest wiara” – odpowiadała. Tłumaczyła, jak wielką rolę odgrywa w jej życiu wiara katolicka: „Nie wiedziałam, co się dzieje z synem i nie mogłam się dowiedzieć. Więc były momenty przykre. I wtedy szukałam jakiegoś wyjścia – klękałam i odmawiałam różaniec. Różaniec jest wielką, potężną bronią dla nas, ludzi wierzących. Odprawiałam drogę krzyżową. I proszę mi wierzyć – może to ktoś będzie różnie interpretował – ale dosłownie tak państwu powiem, jak ja to przeżywałam. Kiedy podniosłam się z klęczek, kiedy odprawiłam drogę krzyżową, pomyślałam sobie: »a ty czego załamujesz się, powinnaś się cieszyć, że ty możesz swoje cierpienie połączyć z cierpieniem Chrystusa«.

<sup>69</sup> Zob. Karta E-16 dot. E. Soból z kartoteki odtworzeniowej Biura „C” MSW; AIPN 0608/265, Karty EO-4/77, EO-4B/72, E-16 dot. E. Soból z kartoteki informacyjnej b. WUSW w Radomiu, k. 6–8.

<sup>70</sup> Relacja A. Walentynowicz, Gdańsk, VIII 2009 r.

<sup>71</sup> AIPN 0364/127, t. 1, Sprawozdanie funkcjonariuszy Departamentu III „A” MSW z pobytu służbowego w KW MO w Radomiu i realizacji kombinacji operacyjnej przeciwko A. Walentynowicz z użyciem środka farmaceutycznego „Furosemidum”, Warszawa, 23 X 1981 r., k. 6–8.

<sup>72</sup> Zob. m.in. V. Mitrokhin, *KGB Lexicon. The Soviet Intelligence Officer's Handbook*, London – New York 2004, s. 14 i nast. W polskiej literaturze zob. m.in. A. Kuzminow, *Byłem agentem KGB do zadań specjalnych*, Warszawa 2008, s. 30–31 i nast.

On jest dla nas wzorem. Kiedyś ktoś powiedział: »O wy wszyscy, którzy idziecie drogą – spojrzcie, czy jest większe cierpienie niż Jego«. Czy jest większe cierpienie niż cierpienie zadane Jezusowi? Przecież Go bicowano. Przecież Go cierniem ukoronowano. Przybito Go do krzyża i umarł. Umierając powiedział: »Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią«. I my tak powinniśmy postępować»<sup>73</sup>.

Uważała, że ma dług do spłacenia wobec tych wszystkich, którzy podczas jej uwięzienia otaczali ją modlitwą i publicznie bronili. Kiedy krótko po wyjściu z więzienia w 1983 r. dowiedziała się, że w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie ks. Jerzy Popiełuszko odprawia Msze św. w intencji Ojczyzny, uznała: „mnie też nie może tam zabraknąć”. Jak pomyślała, tak zrobiła. Zaprzyjaźniła się z niepokornym kapłanem z Żoliborza. „Rozmowy z ks. Jerzym sprawiały mi ogromną radość, dodawały sił i woli działania – wspominała. – Wzmocniona duchowo, wędrowałam dalej. Do Katowic, a stamtąd z pielgrzymką kobiet do Piekar Śląskich. 15 sierpnia [1983 r.], dla uczczenia pamięci ofiar stanu wojennego – poległych górników – złożyłam kwiaty pod kopalnią »Wujek«»<sup>74</sup>.

Ksiądz Jerzego również cieszyła znajomość z Walentynowicz. Pod datą 10 kwietnia 1983 r. kapelan „Solidarności” odnotował w dzienniku jej przyjazd do parafii św. Stanisława Kostki na spotkanie pracowników służby zdrowia i *Misterium o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa* według Romana Brandstettera: „Na koniec przemawiała bardzo ciepło i mądrze Anna Walentynowicz. Była to dla wszystkich miła niespodzianka. Wielkie wzruszenie. Ania cały wieczór spędziła u mnie. Zaprosiłam ją na Mszę św. za Ojczyznę na 24 kwietnia. Będzie to druga rocznica poświęcenia sztabdaru »Solidarności«. Jeżeli się uda, wmurujemy też tablicę z tej okazji»<sup>75</sup>. Takich spotkań było później więcej. Ksiądz Jerzy Popiełuszko spotykał się z Anną Walentynowicz także podczas swojej bytności w Trójmieście, a kiedy trzeba było, stawał w jej obronie (zwłaszcza w okresie uwięzienia w Lublińcu w latach 1983–1984).

Do przyjaźni z ks. Jerzym przywiązywała szczególną wagę. Dlatego kiedy dowiedziała się o jego zaginięciu, od razu pojechała do Warszawy. Większość czasu przebywała w kościele św. Stanisława Kostki, gdzie razem z Sewerynem Jaworskim, Zbigniewem Romaszewskim i Januszem Onyszkiewiczem angażowała się w tworzenie Komitetu Przeciwko Przemocy, który miał m.in. pomóc w odnalezieniu kapelana „Solidarności”. Od początku nie miała wątpliwości, że za porwaniem stoją władze PRL, które ustami Jerzego Urbana określały zamordowanego kapłana mianem „natchnionego politycznego fanatyka” i „organizatora sesji politycznej wściekliczny”. Była wstrząśnięta: „Starałam się odsunąć od siebie najgorsze przeczucia. Może jeszcze żyje, może można mu pomóc! Trzeba utworzyć świątynie, modlić się w nich nieustannie w jego intencji, czuwać... Pojechałam do Warszawy. W kościołach – tłumy, Msze święte co godzinę. W dzień i w nocy gorące modlitwy... Po kilku dniach już wszyscy wiemy, że nie żyje. Zamordowany bestialsko, ze zwierzęcym okrucieństwem. Zostałam w Warszawie do Jego pogrzebu. W ciągu tych wypełnionych bólem dni wielokrotnie wracałam wspomnieniami do naszych spotkań»<sup>76</sup>.

Myślała, że w społeczeństwie i podziemiu nastąpi jakaś zasadnicza zmiana w postrzeganiu dyktatury Jaruzelskiego. Miała nadzieję, że ten bestialski mord ukaże ludziom prawdziwą naturę komunizmu, a wielu działaczy „Solidarności” pozbawi złudzeń na możliwości porozumienia z „władzą ludową”. Krytykowała przy tej okazji apele Lecha Wałęsy i ks. Henryka Jankowskiego o zachowanie umiaru i spokoju. Nawet w tym czasie Wałęsa nawoływał do stworzenia „warunków do rozpoczęcia dialogu” z władzą. Takie postawienie sprawy kwestionowała Anna Walentynowicz. Nie była zwolenniczką organizowania „marszów na komendy milicyjne”, ale uważała, że ofiary ks. Jerzego nie należy wciągać w polityczne projekty porozumienia z komunistami. Nie chciała dopuścić do relatywizowania i pomniejszenia ofiary ks. Popiełuszki. Uważała, że obowiązkiem kierownictwa podziemia „Solidarności” jest zorganizowanie wielkiego społecznego protestu przeciwko reżimowi, przełamanie społecznej apatii i bierności.

<sup>73</sup> Archiwum Ośrodka „Karta”, AO III/27K.1, Anna Walentynowicz, *Zapis spotkania z A. Walentynowicz w Podkowie Leśnej w dniu 6 VI 1983 r. w parafii św. Krzysztofa*, mps, b.p. Relacja tajnego współpracownika SB z tego samego spotkania: AIPN 0364/127, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Agnieszka”, 13 VI 1983 r., Warszawa, 15 VI 1983 r., k. 33.

<sup>74</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 157.

<sup>75</sup> *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki 1967–1984*, oprac. o. G. Bartoszewski OFMCap., Warszawa 2009, s. 65–66.

<sup>76</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 166.

Dlatego już 31 października 1984 r. wspólnie z Joanną i Andrzejem Gwiazdami, Leszkiem Świątkiem, Karolem Krementowskim i Andrzejem Kołodziejem sygnowała Apel do mieszkańców regionu gdańskiego: „Porwanie i zamordowanie przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie wstrząsnęło opinią publiczną. Ofiarą bandytyzmu politycznego padł niezwykle ofiarny i oddany ksiądz, znany i szanowany w całym kraju. Osobę wybrano tak, aby zastraszyć różne środowiska, miasto i wieś, wszystkie ugrupowania polityczne, a także ludzi trzymających się na uboczu od spraw publicznych. Terrorysty wybierają jednostki najaktywniejsze, ale terroryzm wymierzony jest przeciwko całemu społeczeństwu. Jeżeli przemilczymy tę potworną zbrodnię i pogodzimy się z nią bez protestu, zatrważający lęk sparaliżuje nasze myśli, słowa i czyny. Nie dajmy się zatrzymać! Protest ludzi pogrążonych w żalobie nie zakłóci ładu i porządku w naszym kraju. Proponujemy najbardziej pokojowe z możliwych form protestu przeciwko terroryzmowi i oddanie hołdu świętej pamięci ks. Jerzemu. Apelujemy o liczny udział we wszystkich żałobnych uroczystościach religijnych. Noszenie żałoby w formie szerokich czarnych opasek na ramieniu. Wygaszanie świateł i zapalanie świeczek w oknach naszych mieszkań między godziną 21.00–21.15 codziennie do 10 listopada włącznie. Jednogodzinny strajk protestacyjny między godziną 12.00–13.00 w dniu pogrzebu, w przypadku gdyby termin pogrzebu przypadł w dniu wolnym od pracy proponujemy przeprowadzić strajk w piątek 9 listopada br. Musimy położyć kres bierności jako metodzie walki ze złem. Ofiarą padł człowiek mężny i aktywny, kapłan i patriota, który swoją postawą dawał przykład wszystkim. Będziemy wierni idei, za którą oddał życie”<sup>77</sup>.

Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki odbył się w sobotę 3 listopada. Dla Anny Walentynowicz był jak droga krzyżowa. Przynęcała sobie, że będzie kustoszem pamięci ks. Jerzego i propagatorem jego dzieła: „Jego śmierć odczułam jak stratę kogoś bardzo bliskiego. Do Suchowoli, rodzinnej miejscowości księdza Jerzego, zorganizowałam pielgrzymkę z Gdańska. Chciałam poznać jego rodziców i rodzeństwo, dzielić ich ból i rozpacz. Dzięki solidarnej postawie przyjaciół księdza Jerzego sprowadziliśmy z Podhala maszyny rolnicze, nieprzydatne w warunkach górskich, przeprowadziliśmy remont jego rodzinnego domu. Tyle można było zrobić dla żywych, a Jemu przyrzekłam kontynuować dzieło, za które oddał życie”<sup>78</sup>.

### „Pani nie zapraszałem”

W listopadzie 1984 r. Anna Walentynowicz osobiście udała się do Kancelarii Rady Państwa, by złożyć wszystkie odznaczenia, które otrzymała za swoją pracę w Stoczni. Protestowała w ten sposób przeciwko zamordowaniu księdza Jerzego. Tak jak potrafiła najlepiej, powody swojego gestu opisała w załączonym piśmie: „Nie mogę dłużej uznawać odznaczeń nadanych mi przez Radę Państwa za długoletnią (30 lat) pracę w Stoczni Gdańskiej na stanowisku spawacza elektrycznego, ponieważ decyzją tej samej RP byłam 3-krotnie uwięziona. W tym czasie spustoszone mój dom, ukradziono depozyt wartościowy w więzieniu. Moje listy, pisane z więzienia do RP, pozostają bez odpowiedzi. Od dwóch lat pozbawiono mnie prawa do pracy i do tej pory nie mam emerytury. Dyrektor ZUS Jan Nikłajew wyrzuca mnie z biura, a sekretarka Moroń urządza kpiny. Czy oznacza to, że weszliśmy w nowy etap walki, w którym przeciwnikami są nawet emeryci? Nie żołnierze Armii Krajowej, jak w latach terroru stalinowskiego, kiedy to mordowano najlepszych synów ojczyzny, a gen. Rokossowski dokonywał czystki w Armii Polskiej. Potem było kajanie się, ale mordów nie zaniechano. Wystarczy przypomnieć lata 1956, 1968, 1970, 1976. Szczytem hańby dla RP i Rządu PRL jest mord popełniony na Grzegorz Przemysku, Piotrze Bartoszcze i ks. Jerzym Popiełuszko. Dlatego zwracam 2 Białe, jeden Srebrny i jeden Złoty Krzyż Zasługi. Dołączam zaświadczenie, bo legitymacje zostały zrabowane wraz z innymi rzeczami przez kpt. SB Zbigniewa Kiewłena w czasie rewizji w moim domu”<sup>79</sup>.

W lutym 1985 r. w Bieżanowie Starym pod Krakowem, w parafii kierowanej przez ks. Adolfa Chojnackiego, Walentynowicz zorganizowała protest głodowy przeciwko nasilającym się represjom. „Dokładnie w cztery miesiące po uprowadzeniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki” – jak

<sup>77</sup> AIPN 0364/127, t. 2, Apel do mieszkańców regionu gdańskiego, Gdańsk, 31 X 1984 r., k. 190.

<sup>78</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 168.

<sup>79</sup> AIPN 0364/127, t. 2, Pismo A. Walentynowicz do Rady Państwa, Gdańsk, 15 XI 1984 r., k. 149.

podkreślała<sup>80</sup>. Jednak tego rodzaju inicjatywy miały jedynie znaczenie symboliczne. Kiedy w 1986 r. Lech Wałęsa powołał jawną strukturę zdelegalizowanego Związku – Tymczasową Radę „Solidarności”, w której zabrakło miejsca dla ludzi pełniących funkcje kierownicze w latach 1980–1981 (np. Andrzej Gwiazdy, Andrzej Słowika czy Mariana Jurczyka), Walentynowicz domagała się zwołania wybranej w 1981 r. Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Protestowała także przeciwko wyrażonej przez Wałęsę gotowości podjęcia dialogu z komunistami w obliczu „gospodarczej i ekologicznej katastrofy” (ze względu na katastrofę w elektrowni atomowej w Czarnobylu)<sup>81</sup>. Mianem targowicy określiła natomiast apel Wałęsy i jego współpracowników skierowany do władz amerykańskich o zniesienie sankcji gospodarczych nałożonych przez Stany Zjednoczone na PRL po wprowadzeniu stanu wojennego<sup>82</sup>.

Wobec idei porozumienia z komunistami Anna Walentynowicz była bezradna. Na przełomie 1988 i 1989 r. w jej środowisku zdawano sobie sprawę, że niewiele można już zrobić, by przeszkodzić okrągłemu stołowi, bezkarności „nieznanych sprawców” mordujących księży (Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, a później Sylwestra Zycha), rejestracji nowej „Solidarności”, decyzjom rządu (np. tej z 1 listopada 1988 r. o postawieniu Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji) i pogarszającym się warunkom życia<sup>83</sup>. W rejtanowskim geście rozpaczyła Anna Walentynowicz udała się na obrady kierownictwa Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, które w lutym 1989 r. obradowało na plebani kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Swoich dawnych przyjaciół i kolegów chciała zapytać, „jaką »Solidarność« zamierza zaproponować narodowi Komitet Obywatelski”. Na korytarzu spotkała m.in. Henryka Wujca, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Tadeusza Mazowieckiego, Marka Edelmana, Piotra Nowinę-Konopkę i Andrzeja Wielowieyskiego. Pojawienie się symbolu-intruza wprowadziło ich w zakłopotanie: „Andrzej Stelmachowski witał się właśnie z Zofią Kuratowską, kiedy do nich podeszłam. – Cześć Zocha – powiedziałam głośno i nie patrząc na jej kwaśną minę, zwróciłam się do Stelmachowskiego: – A pan, profesorze, nie poznaje starszej pani? Dzień dobry. Wyciągnął rękę do powitania: – A któżby nie pamiętał? To pani wręczała nam kwiatki w osiemdziesiątym roku. [...] Przywitał się ze mną Geremek i odszedł wstydliwie gdzieś w kąt. Przebiegał koło mnie kilkakrotnie Kuroń, ale chociaż się prawie o mnie potknął – też mnie nie zauważył. Zaczepiony, w biegu zawołał: – Cześć, cześć – i już go nie było. Nie warto mówić o innych. Sprawę rozstrzygnął Wałęsa. Kiedy mu oświadczyłam, że chcę się przysłuchiwać obradom, odpowiedział: – Nie. To są moi goście, a pani nie zapraszałam. To są obrady przy drzwiach zamkniętych. – A przed kim je zamykacie? – Przed panią właśnie. – Lechu, ja ci te drzwi otworzyłam w osiemdziesiątym roku. – Ale ja je teraz zamykam. I jeśli pani będzie się upierać, to zawołam służbę i każę panią wyrzucić”<sup>84</sup>.

Zmiany polityczne, które zapoczątkował w Polsce okrągły stół... umożliwiły Annie Walentynowicz powrót do pracy w Stoczni, z której bezprawnie usunęli ją komuniści w 1982 r. Niska emerytura nie pozwalała jej nawet na wykupywanie recept. Z dniem 1 lutego 1990 r., w wieku 61 lat, Walentynowicz ponownie została operatorem urządzeń dźwigowych. Stosowne dokumenty w tej sprawie sporządzały te same osoby, które z inspiracji bezpieki zwalniały ją w 1982 r. Bez problemów odnalazły się one w nowej rzeczywistości. Nikt nie chciał jednak powiedzieć pani Ani: przepraszam. Udawano, że wszystko jest w porządku. Dlatego w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” stwierdziła, że nie ma zamiaru wstępować do NSZZ „Solidarność”, gdyż jest to „teraz Związek w reżyserii Kiszczaka”. „Zbigniew Szczypiński, były kierownik działu kadr, kształtuje Związek z Borusewiczem. Jak mam należeć do takiego Związku, w którym funkcje sprawują ludzie, którzy mnie w 1980 roku prześladowali – i z tego powodu wybuchł strajk?” – pytała retorycznie dziennikarza<sup>85</sup>. Rok później nabyła prawo do większej emerytury, choć wciąż jej wysokość nie pozwalała na godne życie. W każdym razie zmęczona pracą

<sup>80</sup> M. Malec, *Protest głodowy w Biezanowie 19 lutego – 31 sierpnia 1985*, „Gazeta Polska”, 4 II 2009.

<sup>81</sup> A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemia 1981–1989*, Warszawa 2006, s. 166.

<sup>82</sup> *Oświadczenie z 10 X 1986 r.*, „Tygodnik Powszechny”, 26 X 1986, s. 1; AIPN 0364/127, t. 3, Załącznik do informacji dziennej MSW, 21 X 1986 r., k. 134.

<sup>83</sup> *Gwiazdozbiór w „Solidarności”...*, s. 345.

<sup>84</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 174.

<sup>85</sup> G. Nawrocki, *Suwnicowa*, „Tygodnik Solidarność”, 24 VIII 1990, nr 34.

i coraz częstszymi problemami zdrowotnymi uznała, że nadszedł czas, by na własną prośbę poprosić o rozwiązanie umowy o pracę.

### „Walka o niepodległość trwa”

„Walka o niepodległość trwa” – powtarzała często Anna Walentynowicz po 1989 r. Nie traciła chęci do dalszej aktywności. Dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz osobistej pomocy Andrzeja Przewoźnika odwiedzała Polaków w dalekim Kazachstanie i Uzbekistanie. Angażowała się w remont domu, w którym mieszkała w Wilnie św. Faustyna Kowalska. Inicjowała wystawy i konferencje poświęcone sybirakom i „dzieciom tułaczom”. W 2007 r. w Taszkencie odsłoniła pomnik poświęcony żołnierzom gen. Władysława Andersa i tablicę dziękczynną ocalonych „dzieci tułaczy”. Zaangażowanie w sprawy kresowe było zresztą charakterystyczne dla całej drogi życiowej Anny Walentynowicz. Robiła to zawsze z obowiązku wobec Polski i Polaków. Pamiętając swój rodzinny dom w Równem, lepiej niż inni rozumiała los Polaków na Wschodzie. Pozostała wierna nakazowi sformułowanemu przez Adama Mickiewicza: „Jeżeli ja zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Anna Walentynowicz do ostatnich swoich dni domagała się godnego uhonorowania braci Kowalczyków. Broniła Instytutu Pamięci Narodowej i historyków odkrywających nieznane karty dziejów. W kraju i za granicą organizowała wystawy i plenery artystyczne poświęcone Józefowi Piłsudskiemu oraz św. Maksymilianowi Kolbe. Nie zapomniała o najsłabszych, o tych, którzy tracili pracę. Na wieść o interwencji policji i ochroniarzy w 2002 r. stanęła w obronie pracowników fabryki kabli w Ożarowie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zorganizowała kilkanaście kolejnych sympozjów z cyklu „W trosce o Dom Ojczysty”. Organizowała je Fundacja Promocji Sztuki Sakralnej, często we współpracy z Domem im. Józefa Piłsudskiego w Krakowie, a po 2005 r. z Sejmem RP i Kancelarią Prezydenta RP. Każda z konferencji poświęcona była innemu zagadnieniu, m.in. kondycji gospodarczej Polski, sytuacji rodziny, Unii Europejskiej, marszałkowi J. Piłsudskiemu, wydarzeniom Sierpnia '80, Wolnym Związkom Zawodowym, stanowi wojennemu, „transformacji ustrojowej”, okrągłemu stołowi i III Rzeczypospolitej.

W święto 3 maja 2006 r. prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński odznaczył Annę Walentynowicz Orderem Orła Białego „za działalność na rzecz przemian demokratycznych i wolnej Polski”. Tym samym Najjaśniejsza Rzeczpospolita doceniła szlachetny żywot skromnej suwnicowej. Prezydent przygotował też specjalną uroczystość w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Walentynowicz – 15 sierpnia 2009 r. w Pałacu Prezydenckim, a później w Belwederze spotkali się jej najwierniejsi przyjaciele. Prezydent Kaczyński podkreślał wówczas z dumą, że przepowiednia funkcjonariuszy SB z 1984 r. o tym, że nazwiska Walentynowicz nigdy nie będzie w encyklopediach, nie spełniła się. Listę prestiżowych



Z Andrzejem Gwiazdą po dekoracji  
Orderem Orła Białego

wyróżnień zamyka Nagroda im. Pawła Włodkowica, którą Rzecznik Praw Obywatelskich przyznał Annie Walentynowicz w 2009 r. „za odwagę w występowaniu w obronie podstawowych wartości i praw nawet wbrew zdaniu i poglądom większości”. W swojej laudacji Janusz Kochanowski powiedział: „Inaczej jednak niż w skomplikowanych losach wielu Polaków, w życiu Laureatki odbija się ta część polskiej historii, z której najbardziej powinniśmy być dumni. Historia, w której jest miejsce na heroizm bez błysku fleszy, na troskę o ludzkie prawa tych, którzy znajdują się poza głównym nurtem dziejów, na postępowanie zgodne z własnym sumieniem. Życie Pani Anny Walentynowicz to ciężka praca, poświęcenie dla innych, historyczne miejsce w trójmiejskim i ogólnokrajowym ruchu antykomunistycznym. A przecież PRL miała w zamyśle jej ideologów oraz ich sowieckich mocodawców opierać się na ludziach takich jak Pani Walentynowicz, ofiarach przedwojennego ucisku i podziału na posiadaczy i wyzyskiwanych. Osoba, którą dziś nagradzamy, doświadczyła cierpienia zarówno od swoich, jak i od obcych”<sup>86</sup>.

Tragiczna śmierć w katastrofie samolotowej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. połączyła na zawsze Annę Walentynowicz i tych, którzy w imieniu państwa polskiego pragnęli ją uhonorować – prezydenta Lecha Kaczyńskiego i rzecznika Janusza Kochanowskiego...

\*\*\*

Życie Anny Walentynowicz było jak ciągła walka, bez odpoczynku i bez kresu. „Kilka lat szarpanam się, żyłam tak, jak żyli inni, jeździłam po kraju i spotykałam się z ludźmi – wspominała prawie dwadzieścia lat temu. – Znałam ks. Popieluszkę i przeżyłam jego śmierć, robiłam głodówki, siedziałam w więzieniu za próbę zorganizowania strajku w pierwszych dniach stanu wojennego. Potem próbowałam wmurować na Śląsku tablicę w rocznicę masakry w »Wujku«, wcześniej internowano mnie w Gołdapi. Mam za sobą pobyt w więzieniach w Tczewie i Gdańsku, w szpitalu psychiatrycznym na Rakowieckiej, potem w Katowicach, Lublińcu, Bytomiu i w szpitalu więzienia Montelupich w Krakowie. Kilka straconych lat, o których mogłabym mówić długo i czasem nawet z ciepłem w sercu. Czas znaczący także walką o przetrwanie, dorywczą pracą przy zbiorze owoców i w ogrodnictwie”<sup>87</sup>.

Pozostała sobą. Wybrała prawdę. To dlatego skromna Ania Lubczyk została wywyższona do godności swojego historycznego imienia – „Anna Solidarność”. Może właśnie dlatego skupiała się na niej tyle pogardy. Otrzymywała bolesne ciosy nawet ze strony niektórych ludzi Kościoła. „Walentynowicz występuje w roli ostatniego Mohikanina cywilizacji nienawiści” – powiedział kiedyś abp Józef Życiński<sup>88</sup>. Takie słowa ze strony arcybiskupa były szczególnie krzywdzące dla osoby żyjącej na co dzień wiarą katolicką. Jej religijność była polska, ale nie dewocyjna. Przypominała trochę religijność dawnej polskiej szlachty, która nie zawsze była posłuszna księdzu, ale zawsze stała do boju w obronie wiary. Ten, którego Anna Walentynowicz kochała bardziej niż kogokolwiek – papież Jan Paweł II, do podstawowych cnót chrześcijańskich dodał również solidarność. Jego słowa stały się dla niej imperatywem działania.

Miłosierdzie i gesty solidarności okazywała każdemu. Bezkompromisowa wobec ludzkich ułomności i wad, nigdy nie przekreślała człowieka. Ku zdumieniu internowanych z nią koleżanek grała w piłkę z synem funkcjonariusza więziennego w Gołdapi. „Aniu, co ty robisz? Z »ubeckim« dzieckiem się bawisz?!” – rzuciła w jej stronę któraś z kobiet. Anna Walentynowicz odpowiedziała krótko: „To nasze, polskie dziecko. Takie samo jak wszystkie inne”. Odwróciła się, dalej rzucając i łapiąc kolorową, gumową piłeczkę. Innym razem przyjęła studentów zachodnioniemieckich zafascynowanych ruchem „Solidarności”. Czuli się nieco skrępowani. Nie byli pewni, jak ich powita, bo przecież reprezentowali naród, który podczas II wojny wyrządził Polakom wiele krzywd. Według uczestniczącej w spotkaniu Joanny Wojciechowicz Anna Walentynowicz od razu oznajmiła: „A od kiedy to myśmy mieli pretensje do narodu niemieckiego? Ani nie mieliśmy, ani nie mamy”. I wyciągnęła historię Ottona Schimka – żołnierza Wehrmachtu, który w 1944 r. odmówił rozstrzelania Polaków. „Czy wiecie, że na grobie Otto Schimka

<sup>86</sup> Laudacja Rzecznika Praw Obywatelskich dla pani Anny Walentynowicz, laureatki Nagrody im. Pawła Włodkowica, Zamek Królewski w Warszawie, 10 XII 2009, druk ulotny, w zbiorach A. Ciska.

<sup>87</sup> P. Rabiej, *op. cit.*, s. 11.

<sup>88</sup> *Abp Życiński krytykuje Annę Walentynowicz*, „Gazeta Wyborcza” (Lublin), 12 VI 2007, s. 1.

są codziennie świeże kwiaty? Prawie czterdzieści lat później! I nigdy o nim nie zapomnimy!!” – powiedziała<sup>89</sup>.

Matkę „Solidarności” pożegnaliśmy w Gdańsku 21 kwietnia 2010 r. Spoczęła w skromnym grobie na cmentarzu Srebrzysko u boku ukochanego Kazimierza Walentynowicza. Przemawiając nad jej grobem, pomysłodawca i założyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Krzysztof Wyszkowski powiedział: „Gdyby wróg kazał Annie wybrać miejsce, w którym ma ją zabić, na pewno wybrałaby Katyń. Anna zginęła dlatego, że miała odwagę towarzyszyć prezydentowi Rzeczypospolitej w jego żądaniu, by Rosja uznała swoją odpowiedzialność za mord na narodzie polskim, za zbrodniczy plan likwidacji Państwa Polskiego. Zginęła, razem ze swoim starym przyjacielem z Wolnych Związków Zawodowych, dlatego, że oboje byli wierni prawdzie o systemie sowieckiej antycywilizacji, która zniszczenie Polski uznawała za pierwszy krok w podboju całego świata. Zginęła dlatego, że Rosja nadal odmawia uznania swojej winy za katyńskie ludobójstwo. Zaszedłem do Ani w Wielki Czwartek na jej prośbę, żeby przekazać apel w obronie Instytutu Pamięci Narodowej. Śpieszyłem się, ale Anna chciała, żebym usiadł. Powiedziała: »Co będzie z Polską?« Spojrzałem na nią zaskoczony i przestraszony – czego ta kobieta znowu chce? Do czego wzywa? Odpowiedziałem, że w niedzielę Jezus zmartwychwstał, ucałowałem ją i wyszedłem. Dopiero gdy nad trupami Prezydenta i Anny zaczęto głosić pojednanie polsko-rosyjskie, pojednanie bez prawdy o ludobójstwie, przypomniałem sobie, że tak już kiedyś było. Gdański pomnik Trzech Krzyży w zamierzeniu władz PRL i realistów z »Solidarności« miał stać się pomnikiem pojednania, czyli zrównania katów z ofiarami. Wówczas Anna przeciwstawiła się temu fałszerstwu i wywalczyła istnienie pomnika Poległych Stoczniovców. Teraz myślę, że Anna i Lech przez swą ofiarę z życia wspólnie wzywają nas do wytrwałości w walce o Polskę. Wzywają do walki z wrogiem z zagranicy i wrogiem z Targowicy. Odpowiedź na pytanie »Co będzie z Polską?« należy teraz do nas. Gdy ciało prezydenta Lecha Kaczyńskiego spoczęło w krypcie na Wawelu, trębacz zagrał takt wojskowej piosenki: »Śpij, kolego, w ciemnym grobie«. Anna była żołnierzem dzielnym i wiernym aż po śmierć. Dlatego jej również należy się to pożegnanie: »Śpij, Anno, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie«”.

Cóż może w tej sytuacji dodać biograf Anny Walentynowicz? Opisać dzieje i wierzyć, że „ziarno, które obumrze, wyda plon stukrotny”.

*Requiescat in pace.*



Fot. ze zbiorów A. Walentynowicz

<sup>89</sup> List J. Wojciechowicz do S. Cenckiewicza, 20 V 2010, w zbiorach autora.